

AGENDA POLSKA
STRATEGIA

STRATEGIA

KONKURENCJI PRAWNO-
INSTYTUCJONALNEJ POLSKI



WARSZAWA 2017

**AGENDA POLSKA (www.zpp.net.pl/projekty/agenda-polska/)
jest projektem realizowanym przez środowisko ZPP/WEI, którego celem
jest przygotowanie strategii rozwoju Polski oraz rozwiązań ustrojowych
i prawnych w najważniejszych dla Polski obszarach.**

Tekst © Praca zbiorowa pod kierownictwem Cezarego Kaźmierczaka
Zdjęcie na okładce © tilialucida, fotolia by Adobe
Projekt okładki © Justyna Saraczyn
Redakcja: Jakub Bińkowski
Redakcja techniczna: Iwona Wardzyńska

Wydanie I
Warszawa 2017

ISBN : 978-83-63582-03-6

Wydawca: Związek Przedsiębiorców i Pracodawców
Fundacja Warsaw Enterprise Institute
ul. Nowy Świat 33
00-029 Warszawa
biuro@zpp.net.pl; www.zpp.net.pl
office@wei.org.pl; www.wei.org.pl

SPIS TREŚCI

STRESZCZENIE	4
WSTĘP	6
KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA	8
1. Diagnoza	9
2. Zagrożenia	15
3. Rekomendacje	16
50 MILIONÓW POLAKÓW W 2050 ROKU	23
1. Diagnoza	23
2. Zagrożenia	26
3. Rekomendacje	27
POLITYKA GOSPODARCZA – JAKAŚ BYĆ MUSI	33
1. Diagnoza	33
2. Zagrożenia	34
3. Rekomendacje	35



STRESZCZENIE

Nie ulega wątpliwości, że obecnie, w 2017 roku, Polska jest zupełnie innym państwem niż w 1989 roku. Wydawałoby się, że postęp gospodarczy jest oczywistością, jednak w rzeczywistości wcale tak nie jest. Za przykład mogą posłużyć inne państwa byłego bloku wschodniego, takie jak np. Ukraina, która dzisiaj jest państwem znacznie uboższym niż 28 lat temu. Nadając taki kontekst polskiej najnowszej historii gospodarczej, trzeba uznać, że udało nam się osiągnąć ogromny sukces cywilizacyjny. Jest to widoczne tym bardziej, że w czasie następujących dynamicznie przemian polityczno-ustrojowych i transformacji z gospodarki centralnie sterowanej do kierującej się zasadami wolnego rynku, Polska była jednym z uboższych państw regionu. Dzisiaj powoli wybijamy się na pozycję lidera, a w perspektywie następnych lat chcemy dogonić, pod względem zamożności, najbardziej rozwinięte gospodarki zachodnie. Jest to cel ambitny, ale możliwy do zrealizowania, pod jednym warunkiem – Polska musi za wszelką cenę uniknąć pułapki średniego rozwoju. Jeśli nie uda się tego osiągnąć, dystans pomiędzy naszymi pensjami a wynagrodzeniami ludzi na Zachodzie, zamiast maleć, pozostanie w najlepszym wypadku taki sam. W dłuższej perspektywie natomiast, gospodarcza stagnacja oznacza cywilizacyjną i polityczną degradację Polski, a na to już z pewnością nie możemy sobie pozwolić. Konsekwencje mogą być zatem bardzo poważne, jednak zagrożenie jest aktualnie całkiem realne.

W tej chwili problem z Polską polega na tym, że wszystko mamy średnie. Przeciętne regulacje, przeciętny wolny rynek, przeciętnie przestrzegane prawa przedsiębiorców, w końcu przeciętna polityka gospodarcza, a raczej jej skrawki niezłożone w jakąś szerszą i bardziej konkretną wizję. Będąc światowymi średniakami (a nimi jesteśmy – doskonale pokazują to międzynarodowe rankingi i analizy), nie dogonimy Zachodu ani za dziesięć, ani za trzydzieści, ani nawet za pięćdziesiąt lat. Naszą przewagą konkurencyjną nie może być kapitał, bo tego nie mieliśmy kiedy skumulować. Nie wygramy również know how i technologiami. Potencjał do zbudowania istotnej przewagi konkurencyjnej jest jednak ogromny – znajduje się on w prawie i instytucjach. Polska powinna przyciągać konsumentów i przedsiębiorców z całego świata właśnie tym – najlepszym i najprostszym prawem gospodarczym, przejrzystym i mało skomplikowanym systemem podatkowym, sprawnym sądownictwem i efektywnym modelem kształcenia. To są właśnie dziedziny, w których możemy wyprzedzić aktualnych światowych liderów. Potrzebna jest jedynie wola polityczna i determinacja do ciężkiej pracy.

Prawo gospodarcze powinno zostać maksymalnie zderegulowane – powinniśmy skorzystać z najlepszych światowych wzorców i wykorzystać je w jeszcze większym stopniu niż inne państwa. Liczba przepisów określających zasady prowadzenia biznesu musi być jak najmniejsza. By minimalne było również ryzyko wynikające z możliwości kontraktowania z nieuczciwym kontrahentem, musimy istotnie zreformować procedurę cywilną w sprawach gospodarczych i wykorzystać w nich anglosaskie rozwiązania, sprawdzone już w innych państwach. By zabezpieczyć interesy konsumentów, każdy przedsiębiorca powinien być

STRESZCZENIE

objęty obowiązkowym ubezpieczeniem OC, z którego wypłacane byłyby odszkodowania. System podatkowy powinien być jak najprostszy i niesporny – istnieje już gotowy pomysł nowego modelu, zakładający likwidację podatków dochodowych i zastąpienie ich podatkami przychodowymi, których nie da się uniknąć nie popełniając przestępstwa. Szkolnictwo powinno być z kolei w większym stopniu nastawione na nauczanie praktycznych umiejętności przydatnych w danym zawodzie, a placówki powinny współpracować z działającymi lokalnie przedsiębiorcami. Ponadto ukończenie szkoły średniej i wyższej winno wiązać się z uzyskaniem uprawnień zawodowych.

Polska nie będzie rozwijać się bez ludzi, a mamy do czynienia z katastrofą demograficzną. By zapobiec jej skutkom, musimy skorzystać z trzech dostępnych jeszcze rezerw. Po pierwsze, konieczne jest prowadzenie rozsądnej polityki prorodzinnej – system świadczeń pieniężnych należy uprościć i możliwie skoncentrować, natomiast aktywność państwa powinna być skupiona na budowaniu infrastruktury usługowej dla rodzin z dziećmi. Po drugie, musimy zadbać o to, by z emigracji powrócili rodacy, którzy zdecydowali się wyjechać z kraju – przeważnie za chlebem. Warunki konkurencji o stanowiska w instytucjach publicznych powinny być zatem równe dla wszystkich, a procedury przejrzyste. Rynek mieszkań, w szczególności tych na wynajem, trzeba istotnie pogłębić, co możliwe będzie m.in. dzięki nowelizacji ustawy o ochronie lokatorów. Po trzecie natomiast, musimy skorzystać z masowej imigracji zarobkowej do Polski – głównie z Ukrainy. Tych ludzi należy w Polsce zatrzymać, a ich pobyt zalegalizować, niezależnie od tego, czy pracują aktualnie „na czarno”, czy też w sposób zarejestrowany.

Polska musi mieć jakąś politykę gospodarczą. Nie można być świetnym we wszystkim, chyba że jest się globalnym mocarstwem. Musimy zatem wybrać określone dziedziny, najlepiej związane z nowymi technologiami, w których będziemy w stanie konkurować z innymi państwami i wyróżniać się pozytywnie. Wysiłki organizacyjno-legislacyjne państwa powinny być wówczas skupione na stworzeniu dogodnych warunków rozwoju dla tych wyselekcjonowanych branż.

Żeby Polska dogoniła pod względem zamożności państwa zachodnie, potrzebna jest radykalna zmiana prowadzonej polityki. Wydaje się, że jest ona możliwa, a co więcej – stanowi jedyną pewną metodę na zapewnienie dalszego rozwoju cywilizacyjnego naszego kraju. Żeby stać się jednym z europejskich liderów, Polska musi stać się rajem dla MSP.



WSTĘP

Polska po 1989 roku osiągnęła ogromny sukces gospodarczy. Żeby uświadomić sobie, jak wielkim dziełem była transformacja z gospodarki centralnie sterowanej w gospodarkę rynkową, należy na samym początku przyswoić sobie kilka faktów.

W roku 1989 roku Polska była – w porównaniu z pozostałymi państwami regionu – w relatywnie najgorszej sytuacji. Polską gospodarkę zżerała hiperinflacja, z którą problemu nie miały wówczas takie państwa jak Węgry, Czechy, Ukraina czy Słowacja. Jednocześnie, jak wynika z danych Banku Światowego, w 1991 roku nasz kraj cechował się jednym z najniższych wskaźników PKB per capita (z uwzględnieniem parytetu siły nabywczej) w regionie – nieco ponad 9,5 tysiąca dolarów w stosunku do ponad 17,6 tysiąca dolarów Czechów czy też 15 tysięcy dolarów Węgrów. W najbardziej porównywalnej sytuacji pod tym względem znajdowała się Ukraina, w której PKB per capita wyglądało w tamtym czasie w zasadzie niemal identycznie jak w Polsce i kształtowało się właśnie na poziomie mniej więcej 9,5 tysiąca dolarów.

Jeśli popatrzymy na dane z roku 2016 – polskie PKB per capita wyniosło niemal równo 26 tysięcy dolarów. PKB per capita Węgrów to już tylko 25,4 tysiąca dolarów. Ukraina jest w sytuacji gorszej niż 26 lat temu, ze wskaźnikiem na poziomie 7,7 tysiąca dolarów. Czesi cały czas nas wyprzedzają, ale nie jest to już różnica dwukrotna, a o około 20 proc. Można zatem powiedzieć, że z pozycji jednego z uboższych państw regionu stajemy się powoli jego gospodarczym liderem. Jest to oczywiście bardzo dobra wiadomość, ale w naturalny sposób Polacy mierzą wyżej.

W tej chwili celem nie jest już prześcignięcie państw regionu – dążymy do zminimalizowania różnicy pomiędzy poziomem zamożności Polaków a poziomem zamożności bogatych państw zachodnich, takich jak Niemcy. Docelowo pragniemy dołączyć do tego grona wysoko rozwiniętych gospodarek. To wizja, o której wypowiada się wielu publicystów, naukowców i polityków. Niektórzy malują scenariusze bardzo długiego procesu – ich zdaniem, Polska ma szansę dorównać Niemcom dopiero w perspektywie kilkudziesięciu lat. Inni – wychodząc z założenia, że wypracowana przez całe dekady różnica jest zbyt duża, by można było ją zniweczyć - sądzą, że jest to w ogóle niemożliwe. Wydaje się jednak, że ten ambitny cel, jakim jest dorównanie pod względem zamożności gospodarkom zachodnim (Niemcy są akurat krajem, z którym bezpośrednio graniczymy – stają się więc naturalnym benchmarkiem), nie tylko można osiągnąć, ale prawdopodobne jest również dokonanie tego w czasie krótszym, niż wydaje się to wielu teoretykom.

Zdaniem wielu, Europa znajduje się aktualnie w jednym z poważniejszych kryzysów od dłuższego czasu. Jednym z oblicz tego kryzysu, który w dużej mierze ma charakter polityczny, jest zastój gospodarczy. Jak wynika z danych Eurostatu, w I kwartale 2017 roku gospodarki państw członkowskich wzrosły zaledwie o 0,6 proc. Wartość tę podniosły zdecydowanie wyniki osiągnięte przez państwa uboższe – zamożne gospodarki rozwijały się

WSTĘP

często w jeszcze wolniejszym tempie niż średnia. PKB Wielkiej Brytanii wzrosło w tym czasie o tylko 0,2 proc., a Holandii czy Włoch o 0,4 proc. Zaledwie siedem państw odnotowało wzrost gospodarczy na poziomie wyższym niż 1 proc. - w tym elitarnym gronie znalazła się Polska. Co więcej, wg ekspertów PWC, mamy szansę być najszybciej rozwijającą się gospodarką Unii Europejskiej w perspektywie do roku 2050. W rzeczywistości polski potencjał jest jeszcze większy – wystarczy przeprowadzić szereg śmiałych kroków.

Do rzeczywistego nadrobienia dystansu dzielącego Polskę od najbogatszych państw Europy i świata konieczne będzie skoncentrowanie się na trzech dziedzinach: prawie i instytucjach, demografii oraz polityce gospodarczej. Skoordynowane działania podjęte z pełnym przekonaniem, że sukces jest możliwy do osiągnięcia, dadzą wymierny efekt szybciej, niż można byłoby się tego spodziewać.



KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

Globalizacja i rozwój nowoczesnych technologii spowodowały, że gospodarcze funkcje państwa nabierają coraz większego znaczenia. Państwa funkcjonują oczywiście jako byty polityczne i cementują społeczność (choć – m.in. dzięki rozwojowi nowoczesnych środków transportu – już nie homogeniczne), a jednocześnie o wiele mocniej, niż było to jeszcze kilkadziesiąt lat temu, uwypuklana jest rola państwa jako pewnego nośnika rynku. Rynki cechują się określonymi parametrami, a ich funkcjonowanie mieści się w konkretnych ramach wyznaczanych przez formuły prawne oraz rozmaite instytucje.

Wziąwszy pod uwagę fakt, iż Polska nie ma możliwości konkurowania z rozwiniętymi gospodarkami zachodnimi, pod takimi względami jak kapitał czy know how, jednym z niewielu pól, w których możemy podjąć walkę jest tworzone prawo i egzekwujące je instytucje. Gospodarki państw członkowskich Unii Europejskiej są fatalnie przeregulowane. Już na poziomie prawodawstwa unijnego pojawiają się akty prawne przetłumaczone treścią w sposób niedopuszczalny, z punktu widzenia regularnego prowadzenia biznesu (np. rozporządzenia dot. bezpiecznego używania chemikaliów zajmują łącznie około 22 tysiące stron). Znakomita część państw zachodnich, a w tej chwili również i Polska, jedynie pogłębia problem, tworząc dodatkowe regulacje na poziomie krajowym, często tam, gdzie są one w ogóle niepotrzebne. Rezultaty? Gospodarka rozwija się znacznie wolniej, niż mogłaby bez dodatkowego obciążenia w postaci masy przepisów. Cieszymy się zatem wyższym, niż w przypadku wielu pozostałych państw członkowskich UE, wzrostem gospodarczym, całkowicie ignorując fakt, że moglibyśmy wyprzedzić resztę nie o kilka dziesiątych, a o przynajmniej pięć punktów procentowych.

O ile przeprowadzane niekiedy analogie pomiędzy pojęciem państwa a pojęciem firmy, wydają się być w znacznej mierze przesadzone, o tyle nie sposób nie dostrzec, że państwa konkurują ze sobą. Żyjemy w świecie, w którym założenie firmy w państwie położonym kilkanaście tysięcy kilometrów od miejsca zamieszkania często nie wymaga tam nawet fizycznej obecności. Przedsiębiorstwa, kierując się ekonomicznym rozsądkiem, lokują swoje oddziały i prowadzą biznes tam, gdzie im się to najbardziej opłaca. Nie możemy z innymi konkurować ani kapitałem, bo go nie mamy, ani know how i technologiami, gdyż ponad czterdziestoletni okres, w którym Polska pozostawała w sowieckiej strefie wpływów uniemożliwił rozwijanie ich. Wystarczy wspomnieć, że wg niektórych (vide analiza Polityki Insight), gdyby nie PRL, Polska gospodarka byłaby na początku lat 90. na poziomie gospodarek takich jak Grecja czy Portugalia. Żeby nadrobić ten dystans, przyjęliśmy w Polsce błędną strategię wabienia poważnych graczy jakiegoś rodzaju gratyfikacjami finansowymi – trzeba z tym skończyć. Polska powinna konkurować prawem i instytucjami. Stwórzmy zatem najprostsze w Europie (a może i na świecie?) prawo gospodarcze i podatkowe. Cel trudny do osiągnięcia, ale jak najbardziej możliwy. W tym szaleństwie regulowania wszystkiego, do absurdu wyśrubowanego poziomu, niech Polska będzie dla biznesu faktyczną zieloną wyspą na mapie świata. Przeprowadźmy więc gruntowną deregulację – nie punktową, jak do tej pory, a kompleksową. Dokonajmy przeglądu

KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

przepisów i wszystkie niepotrzebne natychmiast uchylmy. Zastąpmy prawną kazuistykę i rozbudowane do granic możliwości ustawy sprawnym systemem sądownictwa. Niech każdy uczestnik obrotu gospodarczego będzie chroniony nie tysiącem paragrafów, a gwarancją, że w razie sporu będzie w stanie przedstawić swoje racje i uzyskać należne mu środki w błyskawicznym tempie. Prawo podatkowe zaś całkowicie zrewidujemy. Przytaczane wielokrotnie dane jasno wskazują na to, że podatki dochodowe są archaizmem, konstrukcyjnie niedopasowanym do możliwości powstałych w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Stwórzmy prawo podatkowe proste, bezsporne – i tyle wystarczy, by było ono skuteczne.

1. DIAGNOZA

Biznes nie funkcjonuje w próżni. Politycy często powołują się na przedsiębiorców, słusznie wskazując na fakt, iż to oni w ogromnej mierze odpowiadają za budowę zamożności państwa. Jednocześnie, gdy dochodzi do tworzenia prawa regulującego prowadzenie działalności gospodarczej, potrzeby przedsiębiorców, jak i ich głos – tak często zabierany w dyskusjach na temat procedowanych projektów legislacyjnych – są w większym lub mniejszym stopniu lekceważone. Nowe regulacje, często całkowicie nieuzasadnione ani ekonomicznie, ani społecznie, tłumaczy się mgliście przywoływaną „pewnością i bezpieczeństwem obrotu”, „wymaganiami Unii Europejskiej” czy też „sprawiedliwością” – w przypadku tej ostatniej mówi się o tym jej rodzaju, którego nie da się jasno zdefiniować, czyli sprawiedliwości społecznej. Tymczasem łatwo można wykazać, że sprzyjające biznesowi otoczenie regulacyjne i instytucjonalne z reguły idzie w parze z wysokim poziomem zamożności państwa. Spójrzmy na grupę 20 najbogatszych państw wg Banku Światowego (PKB per capita z uwzględnieniem parytetu siły nabywczej, stała wartość międzynarodowego dolara z 2011 roku).

PAŃSTWO	PKB PER CAPITA (PPP CONST. 2011 INTERN. \$)
Katar	118,2 tys.
Luksemburg	97 tys.
Makua (Chiny)	96,6 tys.
Singapur	81,4 tys.
Brunei	71,8 tys.
Zjednoczone Emiraty Arabskie	67,1 tys.
Norwegia	63,8 tys.
Irlandia	62,8 tys.
Szwajcaria	56,6 tys.
Hong Kong	54,3 tys.
Stany Zjednoczone	53,3 tys.
Arabia Saudyjska	50,5 tys.
Holandia	47,1 tys.
Szwecja	46,4 tys.
Dania	45,7 tys.

KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

PAŃSTWO CD.	PKB PER CAPITA (PPP CONST. 2011 INTERN. \$)
Islandia	45,3 tys.
Australia	44,4 tys.
Austria	44,1 tys.
Niemcy	44,1 tys.
Kanada	43, 1 tys.

Źródło: Bank Światowy.

Interesujący jest fakt, że znaczna część z wymienionych wyżej dwudziestu najzamożniejszych państw świata zajmuje wysokie pozycje zarówno w rankingu Doing Business Banku Światowego, jak i w zestawieniu Paying Taxes firmy PWC. W grupie najbogatszych państw znalazło się aż 6 z 10 najwyżej lokowanych w Doing Business 2017 krajów (Singapur, Dania, Hong Kong, Norwegia, Stany Zjednoczone, Szwecja). Identycznie sytuacja ma się w odniesieniu do rankingu Paying Taxes – w jego przypadku również aż 6 z 10 najwyżej punktowanych państw (w tym wszystkie trzy zajmujące pozycje na podium) znajduje się w grupie 20 najbogatszych państw świata (Katar, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Hong Kong, Irlandia, Dania, Singapur). Zależność jest również odwrotna – państwa znajdujące się na najniższych lokatach w obu rankingach, takie jak Kongo, Wenezuela czy Republika Środkowoafrykańska są jednocześnie najuboższymi państwami świata.

Ciężko przypuszczać, żeby zamożność tworzyła warunki do stworzenia dobrych ram regulacyjnych dla prowadzenia działalności i prostego prawa podatkowego. Zakładać należy, że zależność jest odwrotna – dobre warunki prowadzenia biznesu, sprawne instytucje oraz wysokiej jakości, proste prawo podatkowe powoduje, że państwo staje się bogate. Tymczasem strukturalny problem polskiej gospodarki, a raczej polskiego prawodawstwa regulującego gospodarkę, polega na tym, że jest ono boleśnie przeciętne. W zestawieniu Doing Business 2017, Polska zajęła 107 miejsce na 189 państw w kategorii „Zakładanie działalności gospodarczej”. Według analityków Banku Światowego, procedura założenia firmy trwa w Polsce 37 dni i wiąże się z poniesieniem kosztu w wysokości 12,1 proc. dochodu per capita. Z kolei uzyskanie niezbędnych do postawienia małego magazynu handlowego zezwoleń zajmuje u nas 153 dni, wiąże się z przeprowadzeniem średnio 12 procedur i kosztuje 0,3 proc. wartości magazynu. W gospodarce o najlepszych w tym zakresie wynikach w Unii Europejskiej, czyli Danii, procedura ta jest wyraźnie droższa (1,8 proc. wartości magazynu), ale o wiele prostsza i sprawniejsza, ponieważ wymaga dopełnienia jedynie 7 procedur i trwa 64 dni. Procedury trwają zbyt długo i są kosztowne – jest to wina zarówno przepisów, jak i instytucji, ale Polska gospodarka cierpi również na dramatyczne przeregulowanie. Według firmy Grant Thornton, w 2016 roku weszło w Polsce w życie 31,9 tysiąca stron maszynopisu nowego prawa. Ostatecznie w rankingu Doing Business zajęliśmy 24 miejsce. Wydaje się, że to nie najgorszy wynik, ale wciąż jednak daleki od czołówki. Tak jak zostało już wspomniane – Polska jest w kategorii prawa i instytucji zwyczajnym przeciętniakiem. Niektóre elementy są po prostu średnie, natomiast inne, tak jak prawo podatkowe, są nie tylko fatalne, ale ich zła jakość wydaje się wręcz pogłębiać z roku na rok.

KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

Podstawowa rekomendacja, prosta do przewidzenia, jest zatem następująca – żeby skutecznie konkurować z pozostałymi państwami, Polska musi dokonać szeroko zakrojonej deregulacji i maksymalnie uprościć prawo gospodarcze, zarówno na poziomie ogólnym, jak i branżowym. Jest to rzecz, którą wiele osób poczytuje za niemożliwą. W przestrzeni publicznej można przeczytać i usłyszeć mnóstwo głosów twierdzących, że albo rzeczywistość stała się zbyt skomplikowana na proste prawo, albo że regulowanie każdego aspektu gospodarki zaszło już na tyle daleko, że nie da się z tej drogi zawrócić. Na szczęście istnieją światowe wzorce, które możemy postawić sobie za przykład. Jednym z państw bardziej zaangażowanych w deregulowanie gospodarki jest Australia. Historia szeroko zakrojonych programów uwalniających przedsiębiorców spod jarzma zbyt szczegółowych i rozbudowanych przepisów, sięga w tym kraju aż lat 70. XX wieku. Bezpośrednim asumptem do podjęcia kroków zmierzających w stronę uwolnienia gospodarki była słaba sytuacja następująca w Australii po II wojnie światowej. Rezultatem przeregulowania gospodarki był słabszy wzrost, za to większa inflacja i bezrobocie. Postępujące od lat 70. uwolnienie gospodarki, dało konkretne rezultaty. Szacuje się, że zliberalizowanie prawa pracy (w zakresie m.in. systemu przyznawania nagród czy też zawierania kontraktów) mogło zwiększyć produkt krajowy brutto Australii aż o 1,7 proc.. Wysiłki deregulacyjne są kontynuowane. Rząd australijski w 2013 roku ustanowił cel na trzy lata – deregulacja miała doprowadzić do zmniejszenia kosztów związanych z koniecznością stosowania wszystkich przepisów o 3 miliardy dolarów. Ostatecznie, na koniec 2015 roku doprowadzono do zmniejszenia kosztów o 4,8 miliarda dolarów. Całe pakiety deregulacyjne składają się z konkretnych pojedynczych zmian, w istotny sposób wpływających na koszty i warunki prowadzenia biznesu. Same decyzje dotyczące deregulacji w zakresie przepisów środowiskowych, podjęte w 2014 roku, doprowadziły do zmniejszenia obciążeń finansowych o ponad pół miliarda dolarów. Częścią planu są wprowadzone w 2014 roku „repeal days”, czyli „dni uchyleń”, podczas których co pół roku parlament podejmuje decyzje o zmniejszeniu liczby biurokratycznych obowiązków oraz instytucji. Dodatkowo, w 2015 roku wszedł w życie Red Tape Reduction Act, modyfikujący istniejącą już wcześniej w australijskim systemie zasadę „ustawa za ustawę”. Zgodnie z tym aktem, za każdym razem gdy nowa albo znowelizowana regulacja zwiększa administracyjne obciążenie biznesu, prawodawca jest zobowiązany do zrównoważenia zmian poprzez zlikwidowanie obciążeń przynajmniej tak kosztownych dla biznesu, jak te nowo wprowadzane. Dodatkowo za każdym razem, gdy wprowadzana jest regulacja nakładająca na biznes nowe biurokratyczne obowiązki, prawodawca musi uchylić inną, istniejącą regulację w ciągu 24 miesięcy. By zrealizować tę zasadę, w latach 2014 – 2015 znowelizowano 10 ustaw, w celu odciążenia biznesu, a trzy regulacje uchylono. Ponadto pięć ustaw uchylono i zastąpiono je czterema nowymi.

Oczywiście mimo podjętych wysiłków, sytuacja w Australii wciąż nie jest idealna. Zgodnie z zestawieniem Global Competitiveness, pod względem obciążeń administracyjnych kraj ten znajduje się mniej więcej w połowie stawki, czyli na 77 miejscu. Żeby jednak kierunkowo ocenić słuszność podejmowanych działań, należy spojrzeć na ich rezultaty. W 1990 roku jedna z bardziej przeregulowanych gospodarek Unii Europejskiej, a może i świata, czyli Francja (kodeks budowlany liczy w tym kraju 3 tysiące stron!), mogła pochwalić się PKB per

KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

capita (parytet siły nabywczej, stała wartość dolara międzynarodowego na rok 2011) w wysokości ok. 29,5 tysiąca. Wskaźnik dla Australii był w tym czasie niemal dokładnie o tysiąc dolarów międzynarodowych niższy. Po 26 latach, w 2016 roku, PKB per capita Australii wyniosło ponad 44,4 tysiąca dolarów, a Francji zaledwie 38 tysięcy dolarów. Francja w przytaczanym wyżej rankingu zajęła 115 miejsce. Polska zaś była 119, czyli uplasowała się niemal na samym końcu zestawienia. Te dane dobitnie pokazują, jak wielka jest praca do wykonania.

Australia nie jest jedynym państwem, które zdecydowało się na daleko posuniętą deregulację. Zasadę „ustawa za ustawę” wprowadziła również Kanada. Podobny do australijskiego program deregulacyjny przeprowadza również Wielka Brytania. W 2011 roku uruchomiono tam akcję nazwaną Red Tape Challenge, mającą na celu ograniczenie obciążeń administracyjnych spoczywających na przedsiębiorcach. Jej efekty są bardzo konkretne – 2400 uchylonych regulacji, zniesienie setek lokalnych standardów budowniczych do 5 standardów krajowych (oszczędność około 100 milionów funtów) czy też drastyczne skrócenie kontroli przeciwpożarowych z 6 godzin do 45 minut. Obowiązujący program Cutting Red Tape skupiony jest z kolei na sprawach branżowych – w porozumieniu z uczestnikami rynku, przygotowywane są raporty dotyczące obciążeń obowiązujących w konkretnych sektorach gospodarki, takich jak budownictwo, gospodarka odpadami czy energetyka. W toku dyskusji ujawniane są problemy legislacyjne, które brzmią niemal jak wprost wyjęte z polskiego podwórka – okazało się np., że bardzo problematyczna jest definicja odpadu.

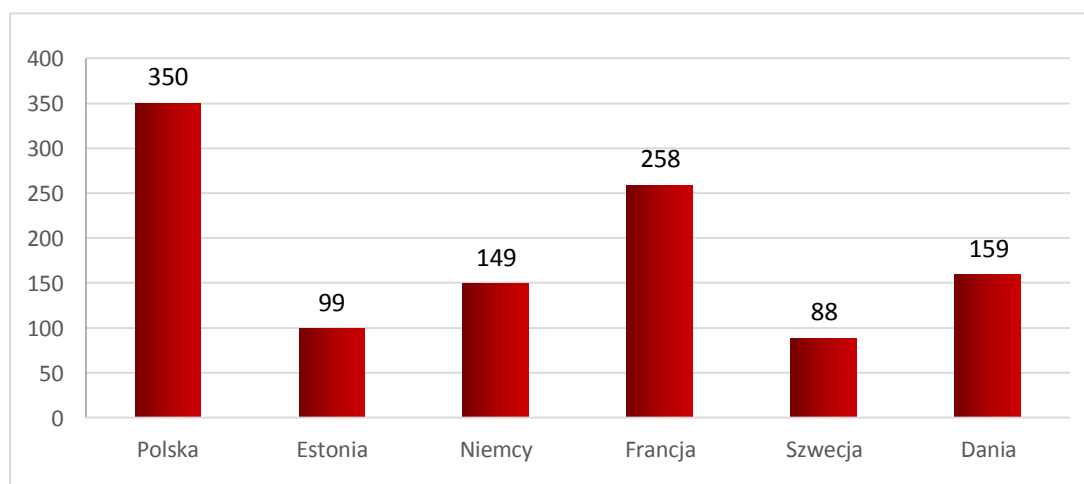
W odpowiedzi na problemy zidentyfikowane na łamach raportów, rząd odnosi się bezpośrednio do konkretnych kwestii i deklaruje podjęcie kroków legislacyjnych mających na celu zmniejszenie poziomu obciążeń.

Żeby znaleźć przykłady prostego prawa gospodarczego, które zwyczajnie działa i nie wymaga od przedsiębiorców poświęcania setek godzin na zapoznawanie się z bieżącymi zmianami i odczytywanie meandrów obowiązujących przepisów, nie trzeba sięgać daleko poza granice naszego kraju. W Polsce obowiązywało już kiedyś bardzo proste prawo gospodarcze – mowa tu oczywiście o słynnej „ustawie Wilczka”. Ten mieszczący się na 5 stronach i składający się z 54 artykułów (wliczywszy w to przepisy przejściowe) dokument był jednym z istotniejszych elementów transformacji gospodarczej rozpoczętej w 1989 roku. Podstawowa zasada zawarta w tym akcie, a konkretnie w czwartym artykule, brzmiała: podmioty gospodarcze mogą w ramach prowadzonej działalności gospodarczej dokonywać czynności i działań, które nie są przez prawo zabronione. Ustawa Wilczka stanowiła kluczowy czynnik regulacyjny, umożliwiający dynamiczny rozwój gospodarki w latach następnych. W ciągu pierwszego roku od momentu rozpoczęcia obowiązywania ustawy, powstało 2,5 miliona nowych firm. W 1989 roku większość osób zatrudniona była w sektorze publicznym. Wystarczyły zaledwie dwa lata obowiązywania ustawy Wilczka, by tę sytuację odwrócić, a pięć lat zajęło, by 60 proc. zatrudnionych pracowało w sektorze prywatnym. Niestety, dzisiejsza ustawa o swobodzie działalności gospodarczej zajmuje już 79 stron i liczy sobie 111 artykułów – a zatem w porównaniu do swojego pierwowzoru (powstałego co prawda u schyłku, ale jednak jeszcze w PRL!) osiągnęła niemal monstrialne rozmiary.

KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

Przeregulowana gospodarka cechuje się również zamkniętym dostępem do dużej części zawodów. Okazuje się, że i pod tym względem Polska wypada kiepsko – według danych Komisji Europejskiej, tylko Czechy i Węgry mają więcej zawodów regulowanych niż my.

Wykres 1. Liczba zawodów regulowanych w wybranych państwach UE



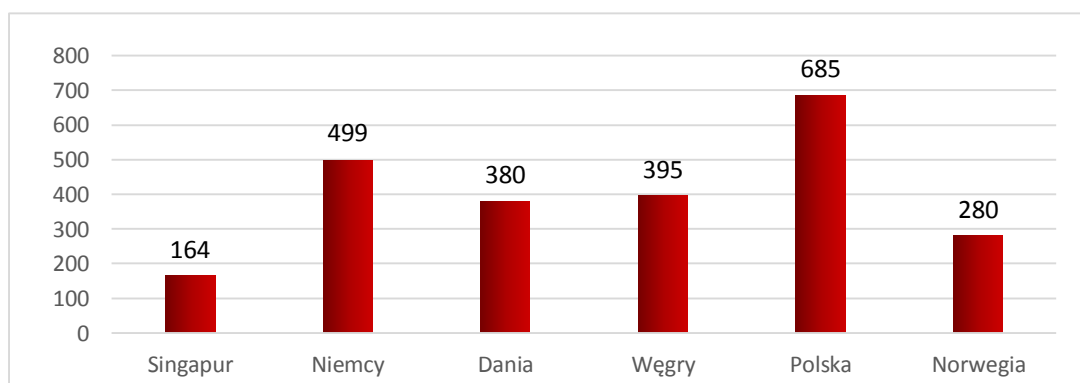
Za: Komisja Europejska.

Jak widać, Polska nie tylko odstaje negatywnie od takich państw, jak Szwecja czy Niemcy, ale przepaść między liczbą regulowanych zawodów w naszym kraju a tam, jest ogromna. Ponownie – skoro widzimy, że spośród państw należących do tego samego organizmu, czyli Unii Europejskiej, jedno ma 350 zawodów regulowanych, a inne ledwo 88, to trzeba stanowczo stwierdzić, że nie jest to stan zależny od jakichś odgórnych czynników czy uwarunkowań, a najzwyczajniej od woli politycznej decydentów.

Dodatkowo trzeba zwrócić uwagę na kiepską jakość szkolnictwa w Polsce. W tzw. rankingu szanghajskim, czyli liście najlepszych uczelni na świecie, w pierwszej pięćsetce sklasyfikowane są zaledwie dwie polskie placówki. Jednocześnie z wielu opracowań wprost wynika, że szkolnictwo zawodowe znajduje się w naszym kraju w kryzysie – a trzeba pamiętać, że w nowoczesnym przemyśle potrzebni są nie tylko inżynierowie i naukowcy, ale również wysoko wykwalifikowani pracownicy fizyczni, potrzebni do obsługi nowych maszyn.

W polskim przypadku jest tak, że skomplikowane i rozbudowane prawo gospodarcze związało się z niewydolnością systemu sądownictwa. Wyegzekwowanie kontraktu w polskim sądzie trwa aż 685 dni, czyli niemal dwa lata. Warto przy okazji pamiętać, że spora część spraw rozstrzyganych przed sądami to sprawy niewielkie, dotyczące naprawdę nieznaczących kwot. Pod względem czasu trwania postępowań sądowych jesteśmy zatem na poziomie Panamy (tam wyegzekwowanie kontraktu trwa 686 dni). W Stanach Zjednoczonych jest to już 420 dni, a w Singapurze 164 dni. Nie sięgając aż tak daleko w świat – w Danii czas ten wynosi 380 dni, a na Węgrzech 395.

KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

Wykres 2. Czas egzekwowania kontraktu

Za: Bank Światowy.

Polski system sądownictwa, szczególnie w sprawach gospodarczych, jest wyraźnie niewydolny, przy czym nie da się zrzucić tej ogromnej winy na karb niedofinansowania tej dziedziny funkcjonowania państwa. Jeśli spojrzymy bowiem na dane, okaże się że w Europie więcej na sądownictwo (w stosunku do PKB) wydają tylko wspomniani już Duńczycy oraz Irlandczycy. Nie można zatem stwierdzić, by w systemie brakowało pieniędzy – jest on po prostu źle zorganizowany. Skutek jest taki, że przedsiębiorcy na co dzień męczą się ze skomplikowanymi przepisami i niuansami decydującymi o tym, jaką normę zastosować do danego stanu faktycznego, a ostatecznie, gdy dochodzi do sporu, długie miesiące zajmuje uzyskanie rozstrzygnięcia, nawet jeśli chodzi o drobną, w stosunku do prowadzonego biznesu, kwotę. System sądownictwa w Polsce potrzebuje zatem rzeczywistej naprawy, zwłaszcza że jednym z podstawowych praw każdego obywatela jest prawo do rozstrzygnięcia sporu w drodze szybkiego procesu.

Podobnie jak z prawem gospodarczym, rzecz ma się z podatkami. Według rankingu Paying Taxes, Polska ma 47 najbardziej przyjazny system podatkowy na świecie. Innymi słowy, jesteśmy lepsi od Gwatemali czy Barbadosu, ale wciąż gorsi od Singapuru czy Danii. Nie sposób nie wspomnieć przy okazji, że ocenę polskiego systemu podatkowego muszą pogarszać statystyki dotyczące częstotliwości zmian absolutnie podstawowych ustaw podatkowych – w ciągu ostatnich lat przeciętnie nowelizowane były one, w skali roku, średnio 50 – 60 razy. Oznacza to, że średnio co tydzień podatkowe regulacje, często decydujące o warunkach prowadzenia biznesu w Polsce, zmieniały się, niejednokrotnie w wyniku procesu pozbawionego rzetelnych konsultacji, a także jasnego opracowania oceny skutków regulacji. Niezbędne jest zatem radykalne uproszczenie systemu podatkowego. Ma to swoje znaczenie również dla dochodów budżetowych – według szacunków wicepremiera Mateusza Morawieckiego (a jest on – warto przypomnieć – nie tylko ministrem rozwoju, ale także ministrem finansów, więc dysponuje najpełniejszą wiedzą na ten temat), łączna luka w podatku VAT i CIT wynosi około 80 miliardów złotych. Spójrzmy jednak ponownie na ranking Paying Taxes. Wyżej od nas znajdują się w nim nie tylko światowe potęgi, ale także państwa regionu, takie jak Estonia (21 miejsce) czy Litwa (27 pozycja). Ten pierwszy kraj jest zresztą również dobrym przykładem na to, że nie istnieją

KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

żadne przeszkody, by małe, bałtyckie państewko zostało w jakiejś dziedzinie pionierem. Tak stało się właśnie z podatkami – Estonia była pierwszym państwem w Europie, które wprowadziło liniowy podatek dochodowy od osób fizycznych, przy czym stawkę rozciągnięto również na korporacje. Stało się to już w 1994 roku i warto pamiętać o tym przykładzie za każdym razem, gdy ktoś twierdzi, że daleko posunięte zmiany w Polsce są „niemożliwe”, bo „nikt tego nie zrobił”.

2. ZAGROŻENIA

Należy pamiętać, że podtrzymywanie bieżącego stanu rzeczy w dziedzinie prawa gospodarczego, podatkowego i sądownictwa nie pozostanie bez swoich konsekwencji. Bardzo często powtarzanym ostrzeżeniem dla Polski jest groźba wpadnięcia w tzw. pułapkę średniego dochodu. Jest to wyjątkowo niebezpieczna sytuacja, w której państwo, mimo uprzednio szybkiego i intensywnego wzrostu gospodarczego, nie jest w stanie przejść z poziomu średniej zamożności do grona państw bogatych. Z reguły dzieje się tak wówczas, gdy dotychczasowe silniki rozwoju, takie jak np. niskie płace, przestają wystarczać. Bowiern na pewnym etapie, rozwój napędzany jest już głównie wzrostem produktywności pracowników.

Dlaczego wpadnięcie w pułapkę średniego dochodu jest tak złą perspektywą? Wydaje się, że głównym powodem jest często występująca wśród państw, których to nieszczęście dotknęło, stała stagnacja gospodarki. Jeśli spojrzymy na państwa takie jak np. Argentyna, to zobaczymy, że mimo iż jeszcze kilkadziesiąt lat temu należały one do grupy gospodarek relatywnie zamożnych, to obecnie ich znaczenie jest znikome. Ciężko sobie dzisiaj wyobrazić, że wspomniana Argentyna była jeszcze stosunkowo niedawno państwem bogatszym niż Hiszpania czy Włochy. Dzisiaj Argentyna jest od nich ponad dwukrotnie biedniejsza. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie wcale nie jest trudna. Wtedy, gdy przytoczone gospodarki europejskie rosły w siłę, gospodarka argentyńska stała w miejscu, mimo że przecież jej wcześniejszy rozwój był cokolwiek dynamiczny.

W tej chwili ciężko wyobrazić sobie, że Polska mogłaby podzielić los wielu państw Ameryki Łacińskiej, które wpadły w pułapkę średniego rozwoju. Oczywiście wciąż pozostajemy jednym z liderów wzrostu gospodarczego w Unii Europejskiej. Trzeba jednak pamiętać o tym, że sporo państw – choćby wspomniane wcześniej w ramach rozważań o jakości prawa gospodarczego i deregulacji – zaczyna zwracać coraz większą uwagę na konkurencyjność swoich gospodarek. Jeśli dotychczasowy model wzrostu gospodarczego Polski będzie bezrefleksyjnie podtrzymywany, bez jednoznacznej i radykalnej zmiany otoczenia regulacyjnego, może się okazać, że za kilkadziesiąt lat analitycy będą ze zdumieniem wspominać Polskę jako państwo, które powoli zbliżało się do poziomu zamożności państw zachodnich, zostało nawet sklasyfikowane przez Bank Światowy jako państwo zamożne, a skończyło daleko od liderów, a tylko nieco wyżej od najbiedniejszych państw Europy. Jest to oczywiście czarny scenariusz, ale niestety wcale nie niemożliwy – według ekspertów OECD, polska gospodarka po roku 2030 może rozwijać się w tempie zaledwie 1,1 proc. rocznie. Analitycy Banku Światowego również wprost ostrzegają –

KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

powstrzymanie się od reform przyczyniających się do zwiększenia konkurencyjności polskiej gospodarki, spowoduje zmniejszenie tempa doganiania krajów bogatych, a w konsekwencji może doprowadzić do wpadnięcia przez Polskę w pułapkę średniego dochodu.

Ostatnich dwadzieścia kilka lat stanowiło dla naszego kraju ogromną szansę, w dużej mierze wykorzystaną – z jednego z biedniejszych państw Europy, staliśmy się liderami, jeśli chodzi o wzrost gospodarczy, a do najzamożniejszych państw mamy coraz mniejszy dystans do pokonania. Stolica Polski jest piątym najbogatszym regionem Unii Europejskiej. Nie można dopuścić do tego, by ten ogromny dorobek został zaprzepaszczony w najgorszy możliwy sposób – przez strach przed podjęciem zdecydowanych działań zmierzających do zwiększenia konkurencyjności polskiej gospodarki.

3. REKOMENDACJE

Wobec przedstawionych powyżej faktów, konieczne staje się stworzenie planu dla Polski, który pozwoliłby na uniknięcie scenariusza pułapki średniego dochodu. Dużym plusem jest to, że żadne z proponowanych rozwiązań nie stanowi jakiejś skomplikowanej konstrukcji, której wdrożenie zajmowałoby dużo wysiłku. Owszem – do zrobienia jest ogromna praca, zarówno operacyjna (w zakresie rozpisania programowych postulatów na poszczególne działania), jak i legislacyjna, ale wciąż przedstawione poniżej propozycje to dosyć proste pomysły mające na celu uwolnienie przedsiębiorczości Polaków w skali dotychczas niespotykanej. Jeśli udałoby się skutecznie wdrożyć opisane zmiany, Polska stałaby się, jeśli chodzi o regulacje prawne, prawdziwym rajem dla firm MSP z całego świata. Wobec tego należałoby się również spodziewać napływu do Polski nowych podmiotów zagranicznych – wydaje się, że możliwe byłoby przyciągnięcie do siebie nawet miliona europejskich firm. Przedsiębiorcy potrafią kalkulować – jeśli opłaci im się przeniesienie działalności do Polski, to z pewnością to zrobią, dokładnie tak samo jak obecnie Polacy prowadzący działalność gospodarczą, i rejestrujący je np. w Czechach. Pora odwrócić sytuację i sprawić, by to mieszkańcy pozostałych państw zastanawiali się, jak ulokować swój biznes w Polsce.

Podstawowym postulatem jest radykalne uproszczenie prawa gospodarczego. Należy dokonać jego przeglądu – zarówno na poziomie ogólnym, jak i branżowym – i usunąć wszystko, co nie wynika z wymogów Unii Europejskiej. W przepisach idealnego prawa gospodarczego nie powinniśmy znajdować opisu każdej możliwej sytuacji i odpowiedzi na każde możliwe pytanie – one mają za zadanie wyznaczenie pewnych podstawowych reguł gry, ram wewnątrz których może się toczyć normalna rozgrywka rynkowa. Celem powinno być stworzenie najprostszego prawa gospodarczego w Europie. A uda się to, jeśli podejmiemy działania na wzór opisywanych wcześniej australijskich czy kanadyjskich, jedynie szerzej zakrojonych. W rezultacie przeprowadzenia działań deregulacyjnych możliwe będzie znaczące zmniejszenie poziomu biurokracji, poprzez likwidację szeregu niepotrzebnych urzędów i instytucji (np. Urzędy Pracy, które chyba nikomu już nie są potrzebne jako fizycznie stojące punkty). Oczywiście można się spodziewać, że przeciwko temu rozwiązaniu będą protestować ci, którzy całkiem nieźle wychodzą na legislacyjnym

KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

chaosie, z którym mamy do czynienia w tej chwili. Proste prawo gospodarcze będzie na pierwszy rzut oka nie na rękę prawnikom, którzy nagle będą mieli o wiele mniej przepisów do interpretowania. Oczywiście opór będzie również po stronie różnego rodzaju środowisk populistycznych, wykrzykujących frazesy o zmniejszeniu bezpieczeństwa obrotu, podczas gdy w rzeczywistości będzie dokładnie przeciwnie – łatwe do zrozumienia reguły gry gospodarczej przyczynią się do zwiększenia bezpieczeństwa obrotu, szczególnie jeśli wraz z nimi wprowadzimy sprawny system szybkiego sądownictwa gospodarczego. A ewentualna likwidacja części instytucji kontrolnych, zrównoważona będzie zarówno przyspieszonym znacznie sądownictwem, jak i powszechnym obowiązkiem ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej, z którego wypłacane byłyby konsumentom odszkodowania za ewentualne szkody.

Do tej pory rzeczywisty program deregulacji w Polsce nie miał miejsca – oczywiście, podejmowane są próby przeprowadzania punktowych zmian, natomiast dzieje się to w sposób nieskoordynowany i zdecydowanie zbyt skromny. Zwłaszcza, że na miejsce jednego uchylonego problematycznego przepisu, w ciągu kilku miesięcy, pojawia się cała masa nowych, nie mniej kłopotliwych z punktu widzenia biznesu.

Działania konieczne do podjęcia, by zrealizować postulat:

- Przegląd polskiego prawa gospodarczego, uchylenie wszystkich przepisów, które nie są wymagane przez Unię Europejską. Tam, gdzie zostawiamy jednak pewne regulacje, powinno się to odbywać w konsultacji z branżowymi środowiskami biznesowymi – one powinny wskazać te przepisy, których utrzymanie jest rzeczywiście niezbędne.
- Podjęcie inicjatywy ustawodawczej w zakresie nowej ustawy o działalności gospodarczej, napisanej na wzór ustawy Wilczka.
- Implementacja wszelkich przepisów nakładających na przedsiębiorców nowe restrykcje i uchwalanych na poziomie Unii Europejskiej, powinna odbywać się w zgodzie z zasadą UE+0, co oznacza, że ustawodawca implementując określone rozwiązanie, nie powinien wychodzić poza minimalny próg wymagany przez ustawodawcę unijnego.

Wszystkie trzy wymienione działania nie wiążą się z podejmowaniem jakichkolwiek kosztów. Do ich przeprowadzenia potrzebna jest jedynie wola polityczna i silna determinacja, by dokonać zmian. Można je przeprowadzić w relatywnie niedługim czasie – rok powinien wystarczyć, by zrealizować najważniejsze elementy postulatu.

Zreformować należy również sądownictwo, które powinno być systemowym uzupełnieniem lakonicznego prawa gospodarczego. Musi ono służyć nie wygodzie sędziów, a przedsiębiorcom – to oni bowiem w drodze procesu dochodzą swoich praw i roszczeń, od czego niejednokrotnie zależy przyszłość prowadzonych przez nich przedsięwzięć. Postulujemy wprowadzenie rozwiązań zaczerpniętych z systemu anglosaskiego – i tam również sprawdzonych. Prowadzenie spraw powinno być ułatwione, a stopień zaufania

KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

obywateli, w tym przedsiębiorców, do wyroków sądowych znacznie zwiększony. Konieczne jest zatem wprowadzenie rzeczywistego podziału spraw na duże i małe – tryb postępowania uproszczonego przewidziany w kodeksie postępowania cywilnego nie jest wystarczający. O klasyfikacji sprawy powinna decydować wartość przedmiotu sporu – w polskich warunkach za małą sprawę można uznać taką z przedmiotem sporu o wartości do 30 tysięcy złotych w obrocie profesjonalnym oraz około 5 tysięcy złotych w przypadku spraw z udziałem konsumentów. Postępowanie w takiej sprawie powinno być zakończone maksymalnie po upływie miesiąca, a docelowo w ciągu dwóch – trzech tygodni od daty złożenia pozwu. W polskim procesie cywilnym, a przynajmniej w sprawach gospodarczych, obowiązywać powinna zasada prawdy formalnej, a nie materialnej. Rolą sądu powinno być rozstrzygnięcie sporu na podstawie materiału dowodowego zgromadzonego i przedstawionego w terminie przez strony. By umożliwić tak sprawne działanie sądów, wprowadzić należy amerykańską zasadę *trial*, zgodnie z którą proces toczy się dzień po dniu. W celu usprawnienia procesu, sąd powinien w każdej sprawie gospodarczej wyznaczać stronom czas na przedstawienie swoich racji, a obowiązek powiadamiania swoich świadków o rozprawie powinien zostać również przerzucony na strony – pod rygorem nieuwzględnienia zeznań świadków. W celu organizacyjnego usprawnienia procesów, należy w istotnym stopniu zmienić system doręczeń sądowych. Wezwania dla adwokatów i radców powinny być dostarczane drogą elektroniczną na urzędowo założone skrzynki mailowe na serwerach Ministerstwa Sprawiedliwości. Umożliwi to wprowadzenie zasady, zgodnie z którą skuteczne wysłanie pisma będzie równoważne z jego doręczeniem. Jednocześnie rozprawy nie powinny być protokołowane w sposób pisemny – zasadą powinna być rejestracja dźwiękowa. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż nie wszystkie spory powinny być ostatecznie rozwiązywane w sądzie – duży nacisk trzeba położyć na rozwój alternatywnych metod rozwiązywania sporów, w tym w szczególności mediację i arbitraż. Jednocześnie, koszty sądowe powinny być zróżnicowane – w przypadku zawarcia przez strony ugody zatwierdzonej przez sąd, powinny być stosunkowo niskie, natomiast znacznie wyższe w przypadku przeprowadzenia procesu. Docelowo natomiast, opłaty sądowe powinny zostać zniesione. Inicjatywy zmian w sądownictwie, które można było obserwować w ostatnim czasie, niestety nie szły w proponowanym kierunku. Głównym przedmiotem zainteresowania projektodawców była dotychczas raczej organizacja sądów czy też rozkład kompetencji pomiędzy poszczególnymi organami, a nie długość trwania postępowań. Ciężko sobie wyobrazić, by ktoś mógł protestować przeciwko reformie sądownictwa przeprowadzonej w zgodzie z powyższymi dyrektywami – być może co najwyżej część środowiska sędziowskiego będzie twierdzić, że „nie da się” prowadzić procesu dzień po dniu i że są małe sprawy „o zbyt skomplikowanym stanie faktycznym”, by zakończyć je po upływie miesiąca. Oczywiście pełna realizacja postulatu wymagać będzie również zmiany świadomości tej części uczestników systemu sądownictwa, jeśli jednak będzie przeprowadzona z determinacją, uda się. Niestety, przedsiębiorcy styczność z sądami mają nie tylko w sprawach cywilnych – zdarzają się również przypadki, w których biorą udział w sprawach karnych o charakterze gospodarczym. Podstawowe założenie polityki państwa powinno być w tym zakresie następujące: nie ma sensu wsadzać ludzi fizycznie nieszkodliwych do więzień. Karą za przestępstwa gospodarcze powinna być utrata majątku. Dodatkowo, z uwagi na szczególny charakter postępowania karnego, niejednokrotnie już samo przedstawienie podejrzanemu zarzutów może doprowadzić do utraty reputacji

KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

wypracowywanej niejednokrotnie całymi latami. Z tego też tytułu, w sprawach karnych o charakterze gospodarczym, prokuraturę powinien obowiązywać konkretny termin na wniesienie aktu oskarżenia – trzy miesiące od momentu przedstawienia zarzutów.

Działania konieczne do podjęcia, by zrealizować postulat:

- Znowelizowanie kodeksu postępowania cywilnego, poprzez wprowadzenie do niego zasad podziału spraw i przeprowadzania procesu w sprawach gospodarczych, opisanych w rozdziale.
- Wprowadzenie do procesu cywilnego w sprawach gospodarczych zasady prawdy formalnej, w miejsce zasady prawdy materialnej.
- Wprowadzenie zmian organizacyjnych w sądach, umożliwiających realizację zasady trail.
- Przeformułowanie polityki karnej wobec przestępstw gospodarczych – podstawową karą powinna być utrata majątku. Dodatkowo prokuratura powinna być w tych sprawach związana trzymiesięcznym (liczonym od momentu przedstawienia zarzutów) terminem na wniesienie aktu oskarżenia.

Punkty pierwszy, drugi i czwarty są to działania, które można podjąć po kilku miesiącach prac z udziałem ekspertów. W przypadku punktu trzeciego, realizacja może zająć trochę więcej czasu, jednak nie ma powodu, by miała się nie powieść.

Do pełnego uwolnienia gospodarki niezbędne będzie również otworzenie dostępu do zawodów. W tej chwili młodzi ludzie muszą płacić niebotyczne kwoty za uzyskanie licencji zawodowej – kosztowne są zarówno różnego rodzaju kursy, jak i podchodzenie do egzaminów czy wystawianie certyfikatów. Jak wspomniano wcześniej, Polska ma prawie najwięcej regulowanych zawodów w całej Unii Europejskiej. Można szacować, że młodzi ludzie wydają rocznie na uzyskiwanie licencji zawodowych kilkaset milionów złotych. Trzeba z tym skończyć – proces uzyskiwania uprawnień zawodowych trzeba przenieść z samorządów i organizacji zawodowych do szkół. Ukończenie każdej publicznej szkoły zawodowej, technikum czy uczelni, powinno wiązać się z uzyskaniem licencji zawodowej. Oczywiście w proces powinny zostać zaangażowane samorzady i organizacje zawodowe, ale ich rola powinna ograniczać się do certyfikowania i standaryzowania programów nauczania. Postulat ten może spotkać się z szerokim sprzeciwem wśród różnych grup funkcjonujących dotychczas wewnątrz wielu zawodów, których wykonywanie wymaga licencji. W naturalny sposób wygodnie jest im w pozycji, w której nie muszą martwić się o konkurencję ze strony młodych ludzi. Prawdopodobnie będą straszyć obniżeniem jakości usług (dlaczego jakość usług miałaby się zmniejszyć, skoro zwiększyłby się poziom konkurencji?) i innymi, bliżej niesprecyzowanymi katastroficznymi skutkami. Warto jednocześnie zaznaczyć, że z inicjatywy aktualnego wicepremiera, Jarosława Gowina, przeprowadzono już w przeszłości kilka transz deregulacji. Oczywiście skala tych działań nie była zadowalająca z punktu widzenia podstawowego celu, który chcemy osiągnąć, czyli szeroko zakrojonego otwarcia dostępu do zawodów, jednak możemy łatwo spostrzec,

KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

że te profesje, których dotyczyła dotychczasowa liberalizacja, nie znajdują się dzisiaj w jakiegokolwiek zapaści, jak i nic nie słysząc o tym, żeby ludzie korzystający z usług nowych pracowników z danej branży, cierpieli jakieś szczególne nieszczęścia z tytułu bycia obsługiwanych przez osobę, która nie musiała uzyskać licencji.

Osobną sprawą jest podniesienie jakości kształcenia – zarówno wyższego, jak i zawodowego. Programy kształcenia na uczelniach wyższych powinny w o wiele większym stopniu uwzględniać praktyczne przygotowanie do wykonywania określonego zawodu (do takiego przygotowania zalicza się również sama nauka warsztatu np. dziennikarskiego). Ponadto szkoły wyższe powinny w większym stopniu współpracować z lokalnymi przedsiębiorcami, oferując studentom programy praktyk, staże czy też dni otwarte w danych firmach. Jednostki naukowe powinny być przy tym oceniane również pod kątem ich zaangażowania w działalność praktyczną. Podobnie rzecz ma się, jeśli chodzi o kadre dydaktyczną – pracownicy naukowcy powinni być oceniani również pod kątem prowadzonych badań o praktycznym zastosowaniu czy też własnej działalności o charakterze praktycznym, a nie – jak ma to miejsce w tej chwili – wyłącznie na podstawie swoich osiągnięć i odkryć na polu teoretycznym. Jeśli chodzi zaś o szkolnictwo zawodowe, konieczne jest wprowadzenie efektywnego systemu doradztwa edukacyjno-zawodowego, pozwalającego na odpowiednie zidentyfikowanie mocnych i słabych stron ucznia, a w konsekwencji wybór odpowiedniej ścieżki zawodowej. Ostatecznym rezultatem współpracy szkół z działającymi lokalnie przedsiębiorcami powinno być naturalne tworzenie się wyspecjalizowanych stref gospodarczych. Z kolei specyfiki szkół i prowadzone w danym regionie kierunki kształcenia, powinny być dopasowane do rzeczywistych potrzeb na lokalnym rynku pracy.

Działania konieczne do podjęcia, by zrealizować postulat:

- Przeprowadzenie reformy uczelni wyższych i szkół średnich – ich ukończenie powinno wiązać się z uzyskaniem prawa do wykonywania konkretnego zawodu. Będzie to wymagać zmian organizacyjnych po stronie placówek. Dodatkowo, system kształcenia w szkołach zawodowych i na uczelniach wyższych powinien być w dużo większym stopniu powiązany z praktycznym przygotowaniem do wykonywania zawodu (co jest de facto konsekwencją przyjęcia rozwiązania opisanego w poprzednim zdaniu). Powinny również powstać platformy współpracy pomiędzy placówkami edukacyjnymi, a działającymi lokalnie przedsiębiorcami.
- Przegląd prawodawstwa pod kątem zawodów ściśle regulowanych – należy zastanowić się, jak wiele jest zawodów, do których wykonywania powinno być konieczne posiadanie określonego wykształcenia. Wszędzie tam, gdzie pojawią się poważne wątpliwości, należy taki wymóg usunąć.

Szkoły i uczelnie powinny mieć rok na dostosowanie się do nowych warunków. Ostatecznie, placówki które nie będą w stanie uczyć praktycznego wykonywania zawodów, powinny zostać całkowicie odcięte od pieniędzy publicznych – w rezultacie, przeprowadzenie tych działań może wiązać się nawet z pewną finansową korzyścią po stronie państwa.

KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

Zmiany wymaga oczywiście cały system podatkowy. Praca powinna być opodatkowana w stopniu daleko mniejszym, niż ma to miejsce dzisiaj, a podatki dochodowe powinno się zastąpić prostym podatkiem od funduszu płac, w przypadku dochodów osobistych, i podatkiem przychodowym, w przypadku dochodów osób prawnych. Zamiast podatku dochodowego od osób fizycznych, który płacony jest przez pracowników, i dodatkowo obciążających składek na ubezpieczenia społeczne i ubezpieczenie zdrowotne, powinien zostać wprowadzony prosty podatek od funduszu płac o stawce ok. 27 proc. Doprowadziłoby to do wzrostu wynagrodzeń netto o 23 proc. Działalność gospodarcza osób fizycznych powinna być opodatkowana na wzór aktualnie obowiązującego dla części przedsiębiorców ryczałtu od przychodów ewidencjonowanych, a stawki podatku mieściłyby się – w zależności od branży – w zakresie od 1,5 proc. do 15 proc. Średnia stawka wyniosłaby ok. 3,9 proc. Dodatkowo płacony byłby podatek od usług publicznych, zastępujący składki na ubezpieczenia społeczne oraz składkę zdrowotną, w ryczałtowej wysokości 550 złotych miesięcznie.

Taki podatek obowiązywałby również korporacje, które w miejsce aktualnie istniejącego podatku CIT, płaciłyby prosty i de facto uniemożliwiający realizację większości stosowanych aktualnie schematów optymalizacji podatkowej, podatek przychodowy o stawce 1,49 proc. Banki i instytucje finansowe opodatkowane byłyby podatkiem przychodowym o stawce 0,49 proc. Podatek od dywidend podniesiony zostałby z 19 proc. do 27 proc., co docelowo miałyby zachęcić przedsiębiorstwa do reinwestowania zysków. Dopuszczalne byłoby również ujednoczenie podatku VAT oraz ewentualne podniesienie efektywnej stawki z 16 proc. do 16,25 proc. Taki system podatkowy cechowałby się daleko posuniętą prostotą, bezspornością, przejrzystością (żeby oszukiwać trzeba byłoby zaniżyć w deklaracji osiągnąony przychód, a to już przestępstwo) i doprowadziłoby do tego, że polscy przedsiębiorcy w końcu mogliby skupić się na prowadzeniu biznesu, a nie na śledzeniu zmian w ustawodawstwie. Naturalnymi przeciwnikami nowego systemu są doradcy podatkowi, którzy de facto żyją ze skomplikowanego systemu podatkowego. Przywoływać mogą najróżniejsze argumenty – od klasycznego „tak nie ma nigdzie na świecie”, do sugestii jakoby podatek przychodowy był zakazany przez prawo Unii Europejskiej (jest to nieprawda – wystarczy, by konstrukcyjnie nie powielał on podatku VAT i nie uprzywilejowywał żadnej kategorii podmiotów, w naszej propozycji jest to zagwarantowane). Należy pamiętać o tym, że są to ludzie, w których najlepszym interesie pozostaje nie ingerowanie w żaden poważniejszy sposób w status quo – będą zatem deklarować, że zmiany należy przeprowadzać nie radykalnie, a z chirurgiczną precyzją wycinać i zmieniać wątpliwe fragmenty systemu. Problem jednak w tym, że wątpliwy jest cały system – i nie jest to wyłącznie teza szeregu analityków z Polski, a wniosek który płynie z rokrocznej lektury opracowań międzynarodowych instytucji badawczych i firm konsultingowych.

Prawo podatkowe powinno być w największym możliwym stopniu przewidywalne – z tego też powodu *vacatio legis* nowych rozwiązań winno być (w rozsądnym oczywiście stopniu) jak najdłuższe, tak żeby przedsiębiorcy mogli przygotować się do nowych warunków prowadzenia działalności.

KONKURENCJA PRAWNO-INSTYTUCJONALNA

Działania konieczne do podjęcia, by zrealizować postulat:

- Stworzenie szeregu nowych ustaw podatkowych. Być może przydatne do tego celu byłoby powołanie komisji kodyfikacyjnej, jednak system w założeniach jest na tyle prosty, że wydaje się, iż nie byłoby to potrzebne.
- Wprowadzenie zasady, zgodnie z którą *vacatio legis* dla ustaw podatkowych wynosiłoby obowiązkowo np. rok – tak żeby przedsiębiorcy mogli przygotować się do nowych regulacji.
- Gruntowna rewizja Ordynacji podatkowej – w tym przypadku komisja kodyfikacyjna byłaby już z pewnością przydatna. Ordynacja podatkowa potrzebuje solidnej „kuracji odchudzającej”, mającej na celu zwiększenie przejrzystości tego aktu, który reguluje przecież zasady postępowania podatkowego.

Wymienione działania są możliwe do przeprowadzenia w około rok, może półtora. Przedsiębiorcy będą musieli dostosować się do nowego systemu, jednak jest on tak prosty, że nie powinno to rodzić żadnych szczególnych problemów.



50 MILIONÓW POLAKÓW W 2050 ROKU

Nawet najlepsze prawo gospodarcze i podatkowe czy najbardziej korzystne warunki prowadzenia działalności gospodarczej na niewiele się zdadzą, jeżeli państwo nie będzie wystarczająco ludne. Demografia jest kluczowa w kontekście bieżących wyzwań rozwojowych stojących przed Polską, i jest zagadnieniem tym bardziej istotnym, że w tej chwili wiążącym się z poważnym kryzysem – i to nie tylko w naszym kraju, lecz w większości państw europejskich.

Liczba ludności w wieku produkcyjnym jest szalenie istotna, nie tylko dla tempa rozwoju gospodarki, ale także dla normalnego funkcjonowania wielu elementów systemu państwa. Choćby system emerytalny, który oparty jest przecież o zasadę repartycji (tzn. że świadczenia obecnych emerytów nie pochodzą ze składek przez nich wpłaconych, a ze składek uiszczanych przez aktualnie pracujących), może cechować się dobrą kondycją wyłącznie w warunkach niezłej sytuacji demograficznej. Potrzebna jest choćby prosta zastępowalność pokoleń, z którą w Polsce – niestety – już od jakiegoś czasu nie mamy do czynienia. Jeśli taka sytuacja się utrzyma, grozi nam nie tylko wyludnienie i znaczny spadek tempa rozwoju, może wręcz gospodarcze „zwijanie się”, lecz również perspektywa milionów przyszłych emerytów głodujących z jednego powodu – nie będzie kto miał pracować na wypłacane im świadczenia. Założywszy brak radykalnych zmian, widoki na przyszłość są wobec powyższego przerażające. Nie tylko nie będzie osób, które mogłyby gospodarczy sukces Polski wypracować – Polska będzie po prostu stopniowo wymierać, jeśli nie zdecydujemy się na podjęcie agresywnej polityki demograficznej.

Oczywiście ludzie są istotami mobilnymi – jeśli uda się przeprowadzić zmiany, o których mowa jest w poprzednim segmencie, z pewnością spora część z nich przyjedzie do Polski, a ogromna rzesza Polaków, którzy w przeszłości wyemigrowali za chlebem na Zachód, zdecyduje się powrócić. To jednak nie wystarczy. Konieczne jest podjęcie zdecydowanych działań – potrzebujemy dużej rzeszy ludności, by mieć szansę na zrealizowanie ambitnych celów, które sobie stawiamy. W dziedzinie demografii powinniśmy zatem dążyć do celu jeszcze bardziej zuchwałego – niech w 2050 roku Polska liczy sobie nie 35 i nie 40, a 50 milionów obywateli. Wtedy będziemy mieli możliwość stać się nie tylko liderem regionu, a jednym z gospodarczych liderów Europy. Konieczne będzie zatem prowadzenie agresywnej polityki demograficznej, ukierunkowanej na trzy priorytety: wzrost liczby urodzeń, powrót emigrantów i absorpcja pracujących imigrantów.

1. DIAGNOZA

W 2015 roku Polskę cechował jeden z najniższych współczynników dzietności w całej Unii Europejskiej - 1,32. W gorszej sytuacji od nas była jedynie Portugalia – ich współczynnik wyniósł 1,31. Granica zastępowalności pokoleń z kolei to ok. 2,1. Te dane pokazują jak daleko jesteśmy od tego punktu, w którym w długim okresie liczba urodzeń i zgonów jest jednakowa, ergo – liczba ludności nie zmienia się. W tej chwili możemy w Polsce o takiej

50 MILIONÓW POLAKÓW W 2050 ROKU

sytuacji jedynie pomarzyć i jest to bardzo zła konstatacja. Oczywiście ta smutna diagnoza pozostaje aktualna nie tylko dla naszego kraju, lecz dla całej Europy. Trzeba stwierdzić to jasno – Europa powoli, choć jednak coraz szybciej, wymiera. Według prognozy Eurostatu, ludność tak ogromnego kraju, jak Niemcy może się do 2080 roku skurczyć aż o 25 milionów ludzi. Już w 2010 roku co czwarty Niemiec był w wieku powyżej 60 lat.

W przypadku gospodarek rozwiniętych bardziej niż Polska, tak poważne kłopoty demograficzne oznaczają przede wszystkim problem z systemem emerytalnym. Jak już wspomniano, powszechnie dziś obowiązującym modelem jest model repartycyjny, zgodnie z którym – na podstawie „umowy międzypokoleniowej” – osoby pracujące składają się na bieżącą wypłatę emerytur. Im mniej osób pracujących, tym mniej pieniędzy do podziału, a im więcej osób starszych, tym więcej świadczeniobiorców. Gdy te dwa czynniki się ze sobą zbiegają, tj. w kraju jest mało osób w wieku produkcyjnych, a dużo osób w wieku uprawniającym do przejścia na emeryturę, można z dużą dozą pewności zacząć mówić o kryzysie systemu emerytalnego. W przypadku Polski jednak, problemem związanym z katastrofalną sytuacją demograficzną będą nie tylko emerytury. Warto pamiętać, że gospodarki zachodnie cechują się z reguły dużo wyższą wydajnością pracy niż gospodarka polska. Oznacza to, że przeciętny pracownik np. niemiecki, w ciągu godziny swojej pracy produkuje towary albo świadczy usługi o znacznie wyższej wartości niż pracownik polski w analogicznym czasie. Jest to naturalnie wynik wielu współistniejących ze sobą czynników, jednak należy pamiętać o tym, że im mniej będzie w Polsce ludzi w wieku produkcyjnym, tym szybciej ta przepaść będzie rosła – nie mamy bowiem tej swoistej „poduszki powietrznej” w postaci wysokiej wydajności pracy, do pewnego stopnia zabezpieczającej nas przed skutkami gwałtownego spadku liczby osób w wieku produkcyjnym.

Żeby nie dopuścić do realizacji czarnego scenariusza, Polska musi podjąć realne działania w trzech kierunkach: zwiększyć liczbę urodzeń, zachęcić do powrotu jak największą liczbę emigrantów, zabsorbować imigrantów osiedlających się w Polsce, asymilujących się i ciężko pracujących. W większości z tych dziedzin są już pewne wzorce do rozważenia.

Przykładem państwa, które poradziło sobie z kryzysem demograficznym jest choćby Estonia. Państwo to liczy sobie bardzo niewielu obywateli, bo ok. 1,3 miliona. Według prognoz ONZ, do połowy XXI wieku, populacja Estonii miała się zmniejszyć połowę. Rząd postanowił jednak podjąć zdecydowane działania – postawiono na politykę prorodziną i budowę państwa usługowego, w którym oferta dyktowana jest w dużej mierze potrzebom rodzin z dziećmi. Z tego też względu drastycznie zwiększono liczbę żłobków i wydłużono urlop macierzyński. Warto wspomnieć, że w tej chwili urlop macierzyński w Polsce może trwać maksymalnie 26 tygodni – w Estonii trwa on aż 575 dni, a dodatkowo w czasie jego trwania, rodzicowi przysługuje pensja w dotychczasowej wysokości, aż do poziomu ponad 2 tysięcy euro. Dzięki tak zdecydowanym działaniom, Estończykom udało się podnieść współczynnik dzietności o niemal połowę. Dodatkowo rozwiązania estońskie przewidują możliwość odliczenia od podatku wydatków ponoszonych na opiekę zdrowotną dla dziecka, jeśli wydatki te są pokrywane przez osoby samotnie wychowujące dzieci lub jedynek żywciele rodziny.

50 MILIONÓW POLAKÓW W 2050 ROKU

Intensywną politykę prorodzinną prowadzi również Francja. Wg raportu Dziennika Gazety Prawnej (DGP) i PwC, małżeństwo z dwójką dzieci we Francji uzyskujące przychód w określonej wysokości, zapłaci pięciokrotnie niższy podatek, niż singiel uzyskujący dokładnie taki sam przychód. We Francji istnieje ponadto możliwość odliczania od podatku wydatków ponoszonych przez rodziców na wykształcenie dzieci. Francuski system podatkowy premiuje zatem w dosyć istotny sposób rodziny z dziećmi. Ponadto subsydiowane jest najmowanie niań (w związku z chronicznym problemem niewystarczającej liczby miejsc w żłobkach), a rodziny z dziećmi mogą liczyć na ulgi choćby w podróży komunikacją miejską (rozwiązania analogiczne do polskiej Karty Dużej Rodziny).

W zakresie systemu podatkowego, istotne preferencje oferują również takie państwa jak np. Belgia czy Austria, gdzie odliczenia od podatku sięgają niemal 18 tysięcy euro przy piątce dzieci (w przypadku tej pierwszej) czy przynajmniej 494 euro w skali roku za jedno dziecko w Austrii.

Poza polityką prorodzinną, istnieją również wzorce zachęcania emigrantów do powrotu, jak i otwierania rynku pracy na imigrantów z innych państw. Przykładem jest tu choćby Irlandia – w połowie XIX wieku powszechny głód spowodował, że ponad milion ludzi opuściło kraj. Emigracja postępowała, w rezultacie czego w latach 60. XX wieku Irlandię zamieszkiwało 2,8 miliona osób, czyli dwukrotnie mniej niż przed okresem wielkiego głodu.

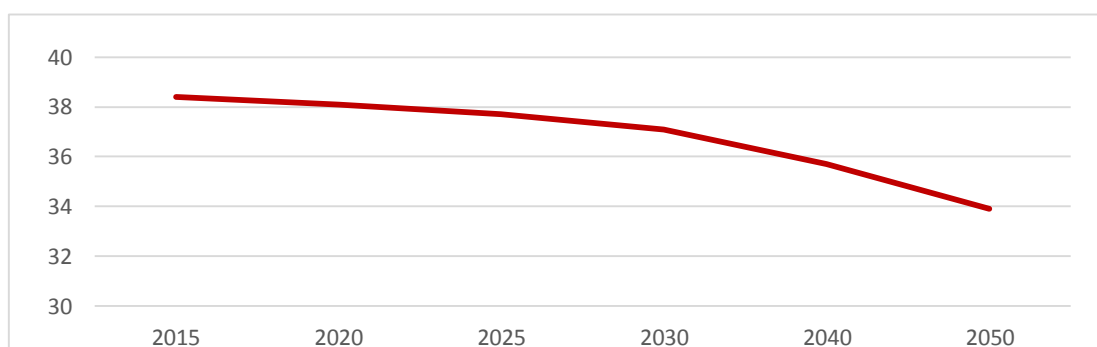
W latach 90. XX wieku, gdy w Irlandii rozpoczął się na dobre boom gospodarczy wywołany daleko idącą liberalizacją gospodarki, nie tylko ogromna część emigrantów powróciła do kraju, ale zatrudnienie znaleźli także przybysze z innych państw. W rezultacie, w 2007 roku do Irlandii przybyło aż o 100 tysięcy osób więcej, by się osiedlić, niż wyjechało na stałe. Aktualnie Irlandczycy prowadzą dalsze starania na rzecz sprowadzenia emigrantów z powrotem – poza poprawą klimatu gospodarczego, w naturalny sposób zachęcającą do ponownego osiedlenia się w ojczyźnie, planowane jest uruchomienie serwisów internetowych, stanowiących swoiste punkty informacyjne dla ludzi powracających do kraju, a także wprowadzenie dla powracających emigrantów ulg podatkowych. Doświadczenia związane z zachęcaniem emigrantów do powrotu są, z polskiego punktu widzenia, szczególnie istotne – wg GUS, na koniec 2014 roku poza granicami Polski przebywało czasowo ponad 2,3 miliona obywateli. Jest to ogromna rzesza ludzi, która – gdyby zechciała powrócić – mogłaby bardzo pomóc w osiągnięciu największego gospodarczego celu, jaki przed nami stoi.

W zakresie przyjmowania imigrantów również istnieją doświadczenia, z których można czerpać. W latach 80. administracja Ronalda Reagana wprowadziła amnestię dla nielegalnych imigrantów, umożliwiając im uzyskanie tzw. zielonych kart, które pozwalają na legalny pobyt w kraju i podjęcie zatrudnienia. Amnestia objęła aż 2,7 miliona ludzi. Podobny krok, choć z mniejszym rozmachem, podjął Barack Obama, również przewidując amnestię dla nielegalnych imigrantów, w tym ok. 20 tysięcy Polaków.

2. ZAGROŻENIA

Skoro zostało już napisane, jak bardzo jest źle, wypada się zapytać – a co się stanie, jeśli nie zostaną podjęte żadne działania naprawcze? Oczywiście, jak można się domyśleć, brak stanowczej reakcji ze strony decydentów politycznych, będzie się wiązać z prawdziwą katastrofą. Według prognozy GUS, populacja Polski do 2050 roku skurczy się do niespełna 34 milionów ludzi.

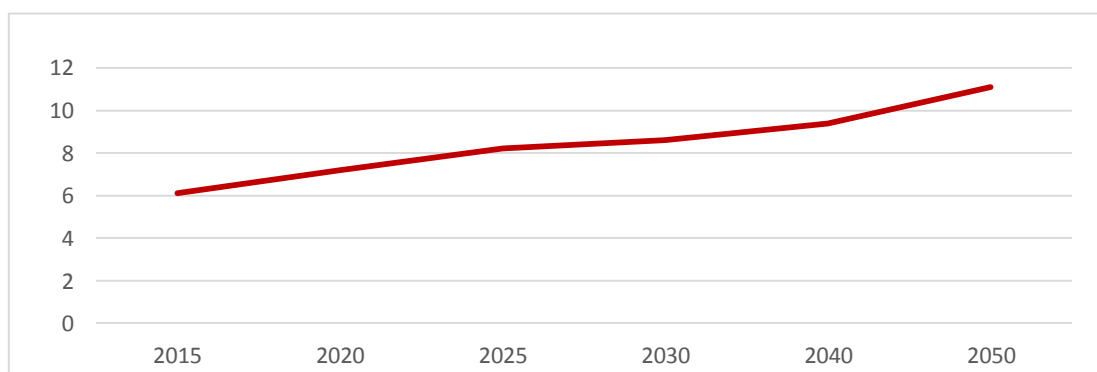
Wykres 3. Prognoza liczby ludności w Polsce (w mln)



Źródło: GUS.

Jak widać, perspektywy demograficzne stojące przed Polską są bardzo kiepskie. Do tego należy dodać zatrważający wzrost liczby ludności w wieku powyżej 65 lat.

Wykres 4. Ludność 65+ w Polsce (w mln)



Źródło: GUS.

Przedstawione powyżej dane są martwiące już same w sobie – wyraźnie widać, że wg prognoz Głównego Urzędu Statystycznego, Polska zwyczajnie wyludni się w ciągu najbliższych kilku dekad, a z pozostałej ludności znaczna część osób będzie w wieku 65 lat i powyżej, a zatem już po przekroczeniu końcowej granicy wieku produkcyjnego. Takie przewidywania mają swoje konkretne skutki w dziedzinie systemu emerytalnego. Według prognoz ZUS, w pesymistycznym wariantcie, w roku 2050 deficyt funduszu emerytalnego ma

50 MILIONÓW POLAKÓW W 2050 ROKU

sięgnąć (w kwotach zdyskontowanych na rok 2014) aż niemal 78 miliardów złotych. Żeby uświadomić sobie, jak ogromna jest to kwota, wystarczy wspomnieć jedynie o tym, że planowany na 2017 rok deficyt budżetowy wynosi 59,3 miliarda złotych.

Nie podjęcie drastycznych kroków spowoduje zatem stopniowe wyludnianie Polski i zapaść systemu emerytalnego. O tym, czym grozi realizacja takiego scenariusza, bardzo dobrze świadczy przykład łotewski. Jest to oczywiście małe państwo, ale powtórka mechanizmów, które w nim zaistniały wcale nie jest niemożliwa w obrębie większego kraju. W ciągu zaledwie 11 lat – od roku 2000 do 2011 – populacja Łotwy zmniejszyła się aż o 13 proc. Przez ostatnie długie lata, kraj opuszczało regularnie od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy ludzi rocznie, a należy pamiętać, że populacja tego małego państewka to zaledwie niewiele ponad 2 miliony mieszkańców. Tak dramatyczna sytuacja ma określone konsekwencje – swoje ubóstwo deklaruje prawie połowa społeczeństwa, a rodziny utrzymywane są często wyłącznie przez osoby starsze, emerytów handlujących grzybami, jagodami czy warzywami. Ostatecznie, z uwagi na upadek części zakładów, opustoszały całe dzielnice, pozostawiając jedynie niezamieszkałe budynki i niewykorzystywaną infrastrukturę. Przykład łotewski, mimo że dotyczy małego państwa, powinien być istotną przestrożą przed beczynnością – Polska nie może sobie pozwolić nawet na częściową powtórkę tego scenariusza.

3. REKOMENDACJE

Żeby nie dopuścić do realizacji negatywnych scenariuszy, które grożą Polsce w obliczu demograficznej katastrofy, której z pewnością jesteśmy świadkami, trzeba podjąć cały pakiet działań naprawczych, zmierzających do wzrostu liczby urodzeń, powrotu emigrantów i napływu pracujących imigrantów w wieku produkcyjnym. Te trzy cele należy traktować priorytetowo i wyjątkowo agresywnie walczyć o ich realizację – w grę nie wchodzi żadne półśrodki, ponieważ jest już na nie zdecydowanie za późno. Przed wyludnieniem, stagnacją gospodarczą i kryzysem systemu emerytalnego, Polskę uratować mogą tylko przemyślane, ale radykalne ruchy w dziedzinie polityki demograficznej.

Pierwszym działaniem powinno być stworzenie daleko idącej, agresywnej polityki prorodzinnej, premiującej wielodzietność. Polacy chcą mieć dzieci, potrzebne jest im tylko wsparcie ze strony państwa – to w jasny sposób wynika z badań, m.in. jednego z nich przeprowadzonego przez Maison&Partners. W ramach ankiety, 74 proc. osób zadeklarowało, że do posiadania dzieci zachęciłoby ich systemowe wsparcie ze strony państwa. Niewiele mniej, bo 72 proc. respondentów wskazało na lepszą opiekę zdrowotną dla dzieci, jako czynnik, który mógłby zachęcić ich do posiadania potomstwa.

Rekomendacje w zakresie polityki prorodzinnej należy podzielić na dwie kategorie – finansowe i usługowe. Jeśli chodzi o te pierwsze, państwu już udało się sporo osiągnąć. Program 500+ okazał się sukcesem, dodatkowo rodziny mogą liczyć na inne formy wsparcia. Jedynym problemem ze środkami przekazywanymi rodzinom jest ich rozproszenie – mnogość świadczeń, często przepływają one przez różne instytucje: mamy becikowe, nowe becikowe, 500+, zasiłek macierzyński, dodatki rodzinne i jeszcze parę innych form wsparcia rodzin. System finansowego

50 MILIONÓW POLAKÓW W 2050 ROKU

subsydiowania rodzin z dziećmi należy uporządkować. Świadczenia powinny być skonsolidowane, a obsługiwać je musi jedna instytucja. W ten sposób uda się zarówno ograniczyć koszty administrowania całym systemem, jak i znacząco uprościć się procedura ubiegania się o świadczenie – już nie trzeba będzie chodzić po kilku urzędach i placówkach, żeby złożyć odpowiedni wniosek. Promowanym modelem rodziny powinien być tradycyjny model 2+2, a zatem należy skonstruować świadczenia w taki sposób, by bardzo opłacało się mieć drugie dziecko, a jeszcze bardziej trzecie dziecko. Zachęty finansowe będą stanowiły istotny czynnik wpływający na podjęcie decyzji o rodzicielstwie – zapewnią bowiem choć minimum bezpieczeństwa materialnego, które przy zakładaniu rodziny jest bardzo istotne.

Drugim aspektem polityki prorodzinnej jest stworzenie całego systemu usług dla matek. Państwo usługowe powinno być ukierunkowane na zabezpieczanie potrzeb matek. Konieczne jest zapewnienie dostępu do żłobków i przedszkoli. W tym zakresie sytuacja poprawia się co prawda regularnie, ale wciąż liczba dostępnych miejsc jest o wiele mniejsza niż liczba chętnych do skorzystania z tych placówek. Warto pamiętać, że wg Eurostatu w Unii Europejskiej jest aż osiem państw, w których miejsce w żłobku czy przedszkolu jest zagwarantowane. Jednym z nich jest Estonia – popyt na miejsca w placówkach edukacji przedszkolnej jest w niej o zaledwie 5 proc. wyższy niż ich podaż. Pamiętać należy również o zwiększeniu liczby placówek zdrowotnych czy stomatologicznych dla najmłodszych pacjentów. Dofinansowana powinna być także pediatria, która aktualnie znajduje się w Polsce w fatalnym stanie. W 2015 roku było w naszym kraju zaledwie 7 tysięcy pediatrów, z których co trzeci miał powyżej 60 lat, a jeszcze w 2005 roku było ich ok. 10 tysięcy. Trzeba ten stan rzeczy jak najszybciej poprawić, a jeśli będzie taka potrzeba, to wręcz subsydiować wybór pediatrii jako specjalizacji - Polacy muszą mieć pewność, że ich przyszłe potomstwo będzie miało zapewnioną możliwie najwyższej jakości opiekę zdrowotną i że dostęp do niej nie będzie żadnego rodzaju przywilejem, a stanem normalnym.

Działania konieczne do podjęcia, by zrealizować postulat:

- Zainwestowanie znacznych środków w budowę infrastruktury i zaplecza usługowego dla matek z dziećmi. Będzie to zapewne koszt liczony w miliardach złotych, należy jednak traktować to jako inwestycję na przyszłość. W krótkim terminie jest to działanie, które wymagać będzie pewnego „zaciśnięcia pasa” i wyasygnowania środków z budżetu, a więc zapewne przesunięcia ich z innych dziedzin funkcjonowania państwa. W długiej perspektywie, podjęcie tego działania pozwoli nam zaoszczędzić sobie problemów z niewystarczającym przyrostem naturalnym, wyludnieniem i w efekcie znacznym zahamowaniem rozwoju gospodarki oraz kryzysem emerytalnym. Ta jednorazowa inwestycja to cena, którą warto ponieść za późniejsze bezpieczeństwo.
- Ustrukturyzowanie systemu świadczeń dedykowanych rodzinom. Działanie wymaga podjęcia inicjatywy legislacyjnej, wydaje się że jest możliwe do zrealizowania w krótkim czasie. Pozwoli zaoszczędzić kilkaset milionów złotych na administrowaniu świadczeniami.

- Wprowadzenie finansowych zachęt dla rodzin wielodzietnych. Byłby to wydatek o charakterze stałym, wydaje się jednak że sukces programu 500+ dowodzi, iż nawet ambitne programy o takim charakterze są możliwe do zrealizowania bez nadwyżęzania kondycji budżetu. Zwłaszcza, że w tym przypadku mowa jest o znacznie mniejszych kwotach, ponieważ i świadczenie nie byłoby z natury powszechne.

Czas potrzebny na pełną realizację wszystkich powyższych postulatów to maksymalnie około dwóch lat, które będą niezbędne do tego, by w każdej gminie zapewnić matkom infrastrukturę i dedykowane im usługi na odpowiednim poziomie.

Można z dużą dozą pewności przypuszczać, że główne powody emigracji Polaków zostaną wyeliminowane po realizacji przedstawionych wcześniej postulatów podatkowych. Nie ma bowiem czego ukrywać – Polacy wyjeżdżali z ojczyzny przede wszystkim za chlebem, szczególnie w okresie wysokiego bezrobocia w kraju. Szybko spostrzegli, że poza granicami Polski można żyć nie tylko dostatniej, ale po prostu łatwiej, przede wszystkim dzięki dużej przewadze zachodnich gospodarek nad gospodarką polską. Kluczowe jest zatem zmniejszenie klina podatkowego, składającego się w ogromnej mierze ze składek na ubezpieczenia społeczne, poprzez wprowadzenie prostego podatku od Funduszu Płac o stawce 27 proc. Przełoży się to na wzrost wynagrodzeń netto o ok. 23 proc., a zatem powinno się przyczynić nie tylko do wzrostu popytu wewnętrznego, ale także do powrotu sporej części emigrantów, dla których wzrost płacy o jedną czwartą może stanowić istotny impuls przy podejmowaniu decyzji o powrocie do kraju.

Nie tylko jednak warunki prowadzenia biznesu i klin podatkowy nałożony na pracę były przyczynami wyjazdu Polaków. W naszym kraju obowiązuje absurdalna ustawa o ochronie praw lokatorów, zgodnie z którą właściciel nie ma prawa pozbyć się z mieszkania lokatora, który zajmuje je bezprawnie – choćby ten nie płacił czynszu od wielu miesięcy. Skutek takiej regulacji jest prosty – rynek wynajmu mieszkań w Polsce jest szalenie płytki, przez co oferowane są lokale w niskim standardzie, za wysokie ceny. Rodzi to zrozumiałe frustracje po stronie młodych ludzi – z pewnością brak rozsądnej oferty wynajmu mieszkań jest jedną z przyczyn masowych wyjazdów z Polski. Trzeba zatem znowelizować ustawę w duchu zdrowego rozsądku, w taki sposób, by prawa lokatora nie były aż tak nadmiernie rozbudowane. Właściciel musi mieć możliwość szybkiego pozbycia się z własnego mieszkania lokatora, który uchybia swoim obowiązkom. W przeciwnym wypadku albo nie będzie chciał wynajmować mieszkania w ogóle, albo – co ma miejsce dzisiaj – chętnie wynajmie je, ale za astronomiczną kwotę, z dodatkową kaucją. Trzeba tę sytuację zmienić. Przeprowadzając postulowane zmiany, można spodziewać się pogłębienia rynku wynajmu mieszkań, co spowoduje spadek cen, a zarazem większą ich dostępność. Naturalnie przeprowadzenie postulowanej reformy będzie wiązało się z gorącymi protestami samozwańcych środowisk lokatorskich i przeciwników eksmisji na bruk – będą podnosić argumenty o bezpodstawnym, niemal bestialskim wyrzucaniu z mieszkań. Prawda jest jednak taka, że postulowane zmiany dotyczyłyby wyłącznie tych lokatorów, którzy uchybiają obowiązkom, które sami zaakceptowali podpisując umowę najmu. Oznacza to, że uczciwi lokatorzy nie mogą stracić niczego, a zyskają głębszy rynek i atrakcyjniejsze ceny.

50 MILIONÓW POLAKÓW W 2050 ROKU

Dodatkowo, należy podjąć zdecydowaną walkę ze wszelkimi formami nepotyzmu przy przyznawaniu stanowisk w instytucjach publicznych. Nic tak bardzo nie drażni młodych ludzi, jak nieuczciwa konkurencja w walce o miejsca pracy – podstawowym kryterium przyznawania stanowiska powinny być zawsze kompetencje aplikującego, a nie jego powiązania z wysoko postawionym urzędnikiem.

Abstrahując od wyżej wymienionych zmian, o charakterze z gruntu systemowym, konieczne może stać się poprowadzenie rozsądnej polityki informacyjnej – na przytoczony wcześniej wzór, powinny istnieć punkty dla powracających emigrantów, w których ci, bez konieczności załatwiania spraw w różnych urzędach, mogliby dopełnić wszystkich formalności niezbędnych do tego, by ponownie na stałe osiedlić się w Polsce. Dodatkowo, można zastanowić się nad konstrukcją zachęt finansowych, zbudowanych jednak w maksymalnie rozważny sposób – nie wolno dyskryminować ludzi, którzy mimo wszystko w Polsce pozostali. Można zastanowić się zatem np. nad zwolnieniem od opodatkowania pieniędzy przywiezionych do Polski i w Polsce zainwestowanych, na przykład w otwarcie nowego biznesu. Jest to działanie, które może spotkać się z umiarkowanym oporem, ale ze względu na swój de facto marginalny charakter, byłoby możliwe do przeprowadzenia.

Działania konieczne do podjęcia, by zrealizować postulat:

- Zlikwidowanie podatku dochodowego od osób fizycznych oraz składek na obowiązkowe ubezpieczenia społeczne i na ubezpieczenie zdrowotne, a następnie zastąpienie tych danin jednolitym podatkiem o stawce 27 proc., naliczanym od Funduszu Płac w każdym przedsiębiorstwie z planem obniżenia jego wysokości w perspektywie 14 lat do 20 proc. (po 0,5 proc. mniej rocznie). Jest to działanie możliwe do szybkiego wdrożenia, a w komplecie z innymi propozycjami podatkowymi, gwarantuje stabilność budżetu (wpływy na przynajmniej takim samym poziomie jak obecnie).
- Zreformowanie ustawy o ochronie praw lokatorów w duchu zdrowego rozsądku – przyznanie właścicielom mieszkań na wynajem szerszego katalogu uprawnień. Pozwoli to na znaczne powiększenie rynku mieszkań na wynajem, a zarazem obniżkę ich cen. Działanie możliwe do przeprowadzenia niemal natychmiast.
- Zdecydowana walka z nepotyzmem na każdym poziomie – od gminy po najwyższe instytucje państwowe. Realizacja tego działania wymaga podjęcia osobnych, szczegółowych i skoordynowanych działań, koniecznych do operacyjnego zaplanowania.
- Wprowadzenie jednookienkowych punktów usługowych dla powracających emigrantów, pozwalających im na szybkie załatwienie wszelkich urzędowych spraw związanych ze swoim powrotem do ojczyzny.

Wszystkie działania łącznie będzie można podjąć w ciągu około roku. Punkty usługowe dla wracających emigrantów mogą korzystać z istniejących już budynków urzędów, konieczne będą co najwyżej dodatkowe etaty – chodzi tylko o maksymalne uproszczenie procedur, a nie tworzenie nowych instytucji. Zmiany legislacyjne możliwe są do przeprowadzenia w ciągu kilku miesięcy. Zwalczenie nepotyzmu to program na dłuższy czas, natomiast nie będzie on wymagał zaangażowania żadnych dodatkowych środków.

50 MILIONÓW POLAKÓW W 2050 ROKU

Ostatecznie, konieczna jest mądra absorpcja imigrantów. Polacy nie są skłonni do przyjmowania imigrantów pochodzących z państw Bliskiego Wschodu i Afryki, obawiając się trudności w asymilacji, niedopasowania kulturowego, jak i szeregu ryzyk związanych ze zwiększonym poziomem przestępczości występującym w tym środowisku imigranckim. Powyższe obawy są potwierdzone statystykami, jednak inne statystyki również pozostają bezlitosne – w ciągu najbliższych dekad, Polska będzie musiała przyjąć 5 milionów imigrantów. Luka ludnościowa, która powstała przez lata niewystarczającego przyrostu naturalnego, jest zbyt głęboka, by dało się ją zasypać polityką prorodziną. Konieczna jest zatem absorpcja imigrantów. Mamy jako państwo to szczęście, że istnieje cała rzesza chętnych do pracy i łatwo asymilujących się ludzi, którzy przyjeżdżają do Polski masowo i z pewnością, przynajmniej w sporej swojej części, byliby skłonni się tu osiedlić na stałe. Chodzi oczywiście o imigrantów z Ukrainy, Wietnamu i Białorusi. Już w tej chwili pracuje w Polsce około milion Ukraińców. Podstawowym postulatem jest zatem legalizacja pobytu wszystkich Ukraińców, Wietnamczyków i Białorusinów przebywających w tej chwili w Polsce, na wzór amnestii reaganowskiej z lat 80. XX wieku. Według ostrożnych szacunków należy przyjąć, że legalna praca tych ludzi jest w stanie przynieść budżetowi kilka miliardów złotych dodatkowych wpływów w skali roku. Wydaje się, że są to pieniądze, o które warto zawalczyć – choć to nie one są w tej kwestii akurat najważniejsze. Najistotniejsze jest bowiem uzupełnienie zasobu ludności w wieku produkcyjnym, który jak wynika ze statystyk, będziemy w zatrważającym tempie tracić. Ponadto, w drugim pokoleniu należy przyznać osiedleńcom z ww. państw polskie obywatelstwo. Inne kraje europejskie, również pogrążone w kryzysie demograficznym, już dostrzegły potencjał kryjący się w ukraińskiej imigracji. Największe prawdopodobieństwo, że imigranci zostaną w Polsce wystąpi wtedy, gdy polskie obywatelstwo będą miały ich dzieci, chodzące do polskich szkół i bawiące się z polskimi rówieśnikami.

Należy się spodziewać, że przeciwko implementacji zaproponowanych rozwiązań natychmiast pojawi się mnóstwo głosów, twierdzących że Ukraińcy zabierają pracę Polakom. Jest to oczywista nieprawda, ponieważ imigranci z Ukrainy podejmują zatrudnienie w tych branżach, gdzie zwyczajnie „brakuje rąk do pracy”. Wskutek rozwoju gospodarczego i wzrostu zamożności, coraz mniej Polaków jest skłonnych do podejmowania prostych prac fizycznych niewymagających kwalifikacji, a jednak gospodarka bez tego rodzaju pracowników nie może funkcjonować. Wśród głosów krytycznych wobec proponowanych rozwiązań, nie obędzie się również bez resentymentów zahaczających o tematy historyczne, takie jak ludobójstwo wołyńskie czy działalność Stepana Bandery. Warto jednak pamiętać o tym, że dzisiejszy stan świadomości obywateli Ukrainy na temat UPA czy wydarzeń na Wołyniu jest znikomy. Z ich perspektywy, Bandera jest symbolem walki ze Związkiem Sowieckim, a nie zbrodniarzem. Jednocześnie, Ukraińcy niemal w każdym możliwym badaniu deklarują zdecydowaną przychylność i sympatię do Polaków.

50 MILIONÓW POLAKÓW W 2050 ROKU

Działania konieczne do podjęcia, by zrealizować postulat:

- Legalizacja pobytu wszystkich Ukraińców, Białorusinów i Wietnamczyków przebywających w Polsce, na wzór amnestii R. Reagana wprowadzonej w latach 80. w Stanach Zjednoczonych.
- Przyznanie dzieciom imigrantów z ww. państw obywatelstwa polskiego, by możliwie najmocniej zachęcić ich rodziców do pozostania w Polsce i nie przesiedlania się dalej na Zachód.
- Powstrzymanie wszelkich prób zwiększania rygorów prawnych związanych z zatrudnianiem przedstawicieli ww. nacji – o imigrantów z tych państw toczy się teraz w Europie prawdziwy bój, Polska nie może go przegrać.

Realizacja działania pierwszego możliwa jest niemal natychmiast. Przyznanie obywatelstw na razie stanowić będzie deklarację, w dalszym czasie sukcesywnie spełnianą.



POLITYKA GOSPODARCZA – JAKAŚ BYĆ MUSI

Niezależnie od tego, jak skoncentrowane będą wysiłki państwa zmierzające do poprawy jakości otoczenia regulacyjnego w Polsce oraz sytuacji demograficznej, każdy rodzaj działań musi zostać umieszczony w jakimś konkretnym programie, definiującym podstawowe cele do osiągnięcia i wskazującym główne punkty w gospodarczym mrowisku państwa. Plan na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju to w sumie pierwszy tak kompleksowy dokument, wskazujący właśnie na główne kierunki rozwoju gospodarczego Polski oraz definiujący konkretne branże, które decydować mają o sile naszego państwa. O ile bowiem sektor MSP, który stanowi oczywiście zdecydowaną większość działających w Polsce przedsiębiorstw, doskonale poradzi sobie, jeśli tylko zostanie z niego zdjęte obciążenie nadmiernej regulacji i opieszalej biurokracji, o tyle duzi gracze potrzebują jasnych sygnałów – na jakiego rodzaju przemysł stawia Polska, na jakich produktach chce budować swoją przewagę nad innymi państwami. Jeśli prześledzimy historie państw, które przechodziły całą drogę od ubóstwa do bogactwa, charakterystycznym elementem, który dostrzeżemy, będzie właśnie konsekwentnie prowadzona polityka gospodarcza, skupiona wokół kilku kluczowych elementów, mających stanowić przewagę państwa. Świetni we wszystkim mogą być Amerykanie czy Chińczycy, ponieważ są potęgami politycznymi i gospodarczymi. My, jako państwo średnio zamożne i średnio liczące się politycznie, musimy wybrać kilka segmentów, konkretne branże, na które gospodarczo postawimy, i które stanowić będą właśnie czynnik polskiej przewagi nad pozostałymi gospodarkami regionu i Europy. W żadnym wypadku nie chodzi jednak o centralne sterowanie – w gospodarce muszą pozostać reguły swobodnej konkurencji między przedsiębiorstwami, gdyż jak dowodzi zarówno doświadczenie, jak i logika, jest to model najbardziej efektywny. Jednocześnie, jak wspomniano wyżej, kluczowe będzie wybranie tego, czym jako gospodarka pragniemy się wyróżniać, w czym chcemy być dobrzy, a następnie konsekwentna realizacja tego założenia.

1. DIAGNOZA

Specjalizacja gospodarki jest jedną z dróg do zamożności. Oczywiście nie jedyną, ale nawet jeśli decydujemy się na korzystanie z innych ścieżek, tę również warto dołączyć do kompletu. Jak wspomniano we wstępie – Polska w aktualnej sytuacji nie może sobie pozwolić na rywalizowanie o mistrzostwo we wszystkim. Dopóki jesteśmy państwem w sytuacji przeciętnej, dopóty mamy przeciętny potencjał. A przeciętny potencjał można albo rozlać na wiele branż, w każdej osiągając mierny skutek, albo ulokować w kilku precyzyjnie wybranych i tam odnieść sukces.

O tym, że specjalizacja jest dobrym pomysłem na politykę gospodarczą, świadczą przynajmniej dwa przykłady. Dlaczego Luksemburg jest drugim najzamożniejszym (PKB per capita) państwem świata? Dlatego, że wyspecjalizował swoją gospodarkę. I to w sposób dosyć nietypowy, bo przedmiotem specjalizacji jest rynek finansowy. Luksemburg jest na tyle małym państwem, że żeby osiągnąć aktualny poziom zamożności, musiał odpowiednio wcześniej zidentyfikować nisze na rynku

POLITYKA GOSPODARCZA – JAKAŚ BYĆ MUSI

międzynarodowym i je wykorzystać. Takim przykładem są na przykład fundusze inwestycyjne. Luksemburg, jako pierwszy, wdrożył dyrektywę Unii Europejskiej regulującą działalność otwartych funduszy inwestycyjnych. Przez swoje pierwszeństwo, stał się naturalnym rynkiem dla wielu graczy, którzy jeszcze nie mogli ulokować środków w takich państwach jak Niemcy, które na tamten moment jeszcze nie wdrożyły unijnych przepisów. W ten oto sposób, państwo 70 razy mniejsze pod względem liczby ludności od Polski, ma w tej chwili zarejestrowane u siebie otwarte fundusze inwestycyjne, których aktywa stanowią 1/3 wartości wszystkich takich funduszy w całej Europie. Wspieraniu specjalizacji luksemburskiej przysłużył się nie tylko swoisty spryt implementacyjny i legislacyjny, ale również machina administracji państwowej – była ona zaangażowana nie tylko przy rozpoczynaniu działalności przez szereg funduszy (udzielała im pomocy), ale również w trakcie jej trwania, poprzez sprawny system nadzoru finansowego.

Innym wzorem do naśladowania może być Korea Południowa. Państwo, które po wojnie zakończonej w 1953 roku było zdewastowanym, biednym kawałkiem ziemi, dziś jest zamożniejsze od Włoch. Koreańczycy tylko w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat potroili swoje PKB per capita. Kluczowym ogniwem koreańskiej polityki gospodarczej był zdecydowany nacisk położony na rozwój przemysłu. Zgodnie z opracowaniem ekspertów Instytutu Sobieskiego, w latach 70. Wybrano w Korei sześć gałęzi przemysłu, które miały być uprzywilejowane: stalowy, chemiczny, metalowy, maszynowy, stoczniowy i elektroniczny. Co ciekawe, przemysł chemiczny budowany był praktycznie od podstaw, ponieważ nie miał w Korei wcześniej żadnej historii. Jednocześnie, obok wspierania rozwoju przemysłu poprzez stosowanie ulg podatkowych i dotowanie go, duże nakłady inwestycyjne poczyniono w naukę. Zbudowano bazę naukową do wykorzystania przez przemysł ciężki, a także wspierano współpracę przemysłu z uczelniami i ośrodkami badawczymi. Warto zaznaczyć, że koreańska polityka gospodarcza ewoluowała – w latach 80. Nastąpiło stopniowe przejście od przemysłu ciężkiego do wysokich technologii. Branża elektroniczna i IT wspierana była z taką samą konsekwencją, jak wcześniej przemysł chemiczny i pozostałe gałęzie stanowiące trzon planu industrializacji tego kraju. Przeprowadzone działania dały wymierne efekty – poza gwałtownym wzrostem zamożności, Korea Południowa stała się jednym z czołowych graczy w światowym przemyśle stoczniowym, IT czy tekstylnym.

2. ZAGROŻENIA

Wydaje się, że w krótkim okresie brak konkretnej polityki gospodarczej nie przyniesie żadnych namacalnych negatywnych skutków. Bardzo prawdopodobne jest, że przeprowadzenie różnych działań o charakterze naprawczym, w tym przede wszystkim radykalna poprawa otoczenia regulacyjno-instytucyjnego dla biznesu w Polsce, spowodują ożywienie gospodarcze i przyspieszenie wzrostu, a w rezultacie zwiększenie poziomu zamożności Polaków. Prawdziwy problem pojawi się w dłuższym okresie. Entuzjazm wywołany wprowadzonymi zmianami nie potrwa długo – w dalszym ciągu „mrowisko gospodarcze” będzie funkcjonowało jak należy, koniunktura poprawi się, a kraj będzie pełen mniejszych i większych biznesów, które w Polsce powstaną albo się do Polski przeniosą. Kłopot w tym, że nadal nie będzie realizowany kluczowy cel gospodarczy, czyli osiągnięcie

POLITYKA GOSPODARCZA – JAKAŚ BYĆ MUSI

poziomu zamożności bogatych państw zachodnich. Stanie się tak dlatego, że Polsce brakować będzie długofalowej strategii. Życie gospodarcze będzie toczyło się swoim, naturalnie przyspieszonym trybem, będziemy się bogacić, jednak nie nastąpi radykalny przełom. Z tym wiąże się ryzyko, może już nie tyle wpadnięcia w pułapkę średniego dochodu, co wycłapywania się z niej i doganiania Zachodu w niezadowalającym tempie. Konkurencja między państwami polega bowiem również na wykorzystywaniu szans, które wynikają z rozwoju nowoczesnych technologii. Jak pokazuje przykład Luksemburga – czasami wystarczy wykorzystać dosłownie jeden moment w historii, być nieco szybszym niż pozostali w ustanawianiu ram prawnych dla nowych zjawisk, niektóre być może nawet przewidywać i wyprzedzać, by małe państwo, wydawałoby się że bez żadnego potencjału, stało się drugim najzamożniejszym krajem na świecie. Ten przykład jest zresztą jednocześnie przestrogą – możemy stworzyć najwspanialsze prawo gospodarcze i podatkowe na świecie, mieć 50 milionów obywateli w 2050 roku, ale w dalszej kolejności wystarczy, że prześpimy i przegapimy bardzo istotną chwilę związaną z rozwojem techniki, uregulujemy coś zbyt późno, ktoś nas wyprzedzi, i nagle – mimo wszystkich podjętych wysiłków – okaże się, że skończymy jako państwo biedniejsze niż inne, które wykazało się sprytem i szybkością reakcji, dostosowując swoje prawodawstwo do bieżących warunków i możliwości. Podobnie może okazać się w przypadku braku wyboru strategicznych sektorów przemysłu. Możemy mieć fantastyczne prawo, ale cóż z tego, skoro któryś z naszych sąsiadów może tych kilka dekad poświęcić na maksymalne wspieranie swojego przemysłu motoryzacyjnego i urośnie w tym czasie do pozycji światowej potęgi?

Trzeba powiedzieć jasno – żeby w światowym wyścigu gospodarczym nie skończyć gdzieś w ogonie, nie wystarczą wysiłki legislacyjne. Nie wystarczy również rozwiązać kryzys demograficzny. Konieczne jest stworzenie strategii gospodarczej, wymyślenie jakiegokolwiek polityki gospodarczej, która zapewni Polsce choć jeden punkt przewagi w twardej, realnej ekonomii. Dodatkowo trzeba pamiętać o elastyczności – powinniśmy być regulacyjnie i instytucjonalnie gotowi na wszelkie nowinki technologiczne, które pojawią się na rynku. W przeciwnym wypadku wyprzedzą nas inni, i wszystkie dotychczasowe wysiłki pójdą na marne.

3. REKOMENDACJE

Jak już wspomniano, dla pełnego osiągnięcia wyznaczonego Polsce celu, konieczne będzie stworzenie spójnej i logicznej polityki gospodarczej. Należy zidentyfikować punkty, które potencjalnie mogą stanowić o polskiej przewadze w gospodarczym wyścigu. Trzeba zdecydować, które gałęzie przemysłu będą miały dla nas charakter strategiczny, i rozwój których będzie z naszego punktu widzenia kluczowy. Z istniejącego już dokumentu programowego, tj. Planu na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, wywnioskować można, że takim punktem, na który Polska będzie kładła w najbliższych latach wyjątkowy nacisk, są nowe technologie. Wydaje się, że jest to jak najbardziej słuszny kierunek. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że o ile w dziedzinie tradycyjnych technologii, w naturalny sposób będziemy w stosunku do reszty świata opóźnieni o kilkadziesiąt lat – gdy największe potęgi doprowadzały je do perfekcji, my byliśmy państwem niesuwerennym, o niewydolnym

POLITYKA GOSPODARCZA – JAKAŚ BYĆ MUSI

i zacofanym przemyśle, o tyle w przypadku nowych technologii, w sumie wszyscy startujemy z podobnego punktu. Prowadzone są nowatorskie badania, dopracowywane są prototypy, uwzględniane kolejne poprawki, aż w końcu produkt trafia do seryjnej produkcji – i wówczas również jest udoskonalany. Nie ma przeszkód, by wszystkie te etapy wdrażania nowoczesnych produktów, takich jak choćby samochody elektryczne, odbywały się w Polsce. Wystarczy w konkretny sposób postawić na tę gałąź przemysłu i stworzyć system wspierania go – nie za pomocą przyznawania środków na projekty z kosmosu, które pięknie wyglądają na papierze, natomiast mają marne szanse na realizację. Wspierać finansowo trzeba te projekty, które mają szansę na komercjalizację. Konieczne jest ponadto wdrożenie rzeczywistego systemu współpracy uczelni i ośrodków badawczych z przedsiębiorcami, w taki sposób, by to w Polsce były opracowywane wszelkiego rodzaju innowacyjne rozwiązania. W tej chwili jest z tym kiepsko. Dlaczego? Winę ponosi zarówno kiepska jakość kadr, zbyt archaiczne podejście do wykładania na uczelniach, jak również brak jakiejkolwiek platformy kontaktu pomiędzy przedsiębiorcami chcącymi wdrażać innowacje, a podmiotami gotowymi je przygotować. Przeszkodą jest też prozaiczny brak środków finansowych na realizowanie ambitnych i nowatorskich projektów. We wszystkich tych segmentach możliwy jest aktywny udział państwa, które powinno doprowadzić do tego, by chociaż jedna polska uczelnia była wymieniana wśród najlepszych europejskich placówek, jak również stymulować kontakty pomiędzy placówkami edukacyjnymi i przedsiębiorcami, czy wręcz finansować szczególnie atrakcyjne projekty. Dodatkowo, jak już wspomniano wcześniej, konieczne jest natychmiastowe tworzenie regulacji dedykowanych nowatorskim rozwiązaniom technologicznym. Każda nowinka, która nie ma możliwości rozwoju w innych państwach ze względu na brak statusu prawnego, stanowi dla Polski ogromną szansę, którą należy wykorzystać. I to szansę dwojakiego rodzaju – po pierwsze, pozwoli na aktywny i rzeczywisty drenaż mózgow, ponieważ najlepsi naukowcy, chcący przetestować swoje koncepcje w rzeczywistości, chętnie uczynią to w państwie, które jako pierwsze dopuści je do legalnego użytku i wtłoczy w ramy normalnej regulacji odpowiadającej dowolnej działalności gospodarczej. Po drugie natomiast, przez takie działanie będzie można skupić w naszym kraju ogromną część uczestników danego rynku technologicznego – bieżących czy też przyszłych. Przykład Luksemburga pokazuje, że takie działanie może przynieść bardzo wymierne efekty gospodarcze i przyczynić się do wzrostu zamożności całego państwa, czyniąc go liderem w skali kontynentu.

Na podane wyżej postulaty z pewnością odpowie szereg głosów krytycznych. Przypuszczać należy, że ich argumenty skończą się na zarzutach o fantazjowaniu, i oczywiście klasycznej „niemożliwości” tego, by Polska była pod jakimkolwiek względem i w czymkolwiek pierwsza na świecie. Wyprzedzająco należy na te wątpliwości odpowiedzieć – każde państwo na świecie ma możliwość być pierwszym państwem wprowadzającym do użytku dane rozwiązanie czy usługę. Nie jest to żadna fantastyka, a realne doświadczenie kilku krajów, które dokonały tego już dawno temu. Wiąże się to oczywiście z podjęciem ryzyka, nie można temu zaprzeczyć, natomiast potencjalne zyski wynikające z takiej aktywności znacznie przewyższają ewentualne koszty nietrafionej inwestycji. Stawką jest znalezienie się w gospodarczej czołówce świata – jeśli nie zdecydujemy się, w czym chcemy być jako gospodarka jednymi z najlepszych, mamy bardzo małe szanse na zrealizowanie tego celu.

POLITYKA GOSPODARCZA – JAKAŚ BYĆ MUSI

Działania konieczne do podjęcia, by zrealizować postulat:

- Zidentyfikowanie kilku kluczowych gałęzi przemysłu, które mają stanowić przewagę konkurencyjne Polski w światowym wyścigu gospodarczym. Stworzenie systemu wsparcia tych gałęzi – od organizacyjnego, poprzez tworzenie zaplecza naukowego, aż do bezpośredniego finansowania najbardziej atrakcyjnych projektów.
- Bieżące analizowanie wszystkich nowinek technologicznych pojawiających się na świecie i dostosowywanie do nich prawa gospodarczego w taki sposób, by Polska była pierwszym państwem dopuszczającym dany produkt do użytku czy regulującym w jakikolwiek sposób jego status.

Działania te powinny być rozpisane na całe lata. Z pewnością również wsparcie określonych gałęzi przemysłu wiązać się będzie z miliardowymi wydatkami budżetu. Należy jednak pamiętać, że w przyszłości, gdy przyjęta i konsekwentnie realizowana strategia zacznie działać, polska gospodarka otrzyma za ten wysiłek ogromną premię.

ZAPOZNAJ SIĘ Z PROJEKTEM:
[ZPP.NET.PL/PROJEKTY/AGENDA-POLSKA/](https://zpp.net.pl/projekty/agenda-polska/)